№ 37. Warszawa, dnia 28 Sierpnia (9 Września) 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Wrażenia z włóczęgi po obczyznie.

(Dalszy ciąg).

Wiedeńki chodzą także w sukniach powłóczystych, ale tu kurz nieznany zupełnie. Więzi go zwir szczodrze zasypujący chodniki i częste polewanie całych ulic i ogrodów potokami wody kranami z rur wodociągowych. Gdyby u nas wprzód myślano o kranach ulicznych a później o skwerach, Warszawa pozbyłaby się jednej strasziiwej niewygody, pyłu ulicznego, który przy najmniejszem poruszeniu nogami, sukniami i kołami, wznosi się tumanami wgryzając w płuca i w najmniejszą szparkę choćby najszczelniej zamkniętą. Dodajmy do tego wonie wcale niewonne zawiewające z bram, sieni i ścieków ulicznych a nie będziemy się dziwić, że w Warszawie dwa razy więcej umiera ludzi jak w każdem innem miejscu, że jest najniezdrowszem miastem w całym świecie przez wszystkie pory roku, a w lecie nie do wytrzymania.

Jeremjady te szeptałem w myśli przechadzając się po Ringstrasse i Stadtgarten, gdy trawniki, drzewa i grzędy omyte z kurzu wodami Dunaju, uśmiechały się zielenią, kwiaty wdzięczyły krasą, ptastwo wesoło świergoliło, a powietrze czyste i wonne poruszał lekki wietrzyk, przypominając ustronia wiejskie. Od Volksgarten zawie wały dźwięki orkiestry popierane gromkim głosem tułumbasu. Poszedłem tam: Strauss na estradzie wygrywał na skrzypkach sławne swe walce dowodząc orkiestrą starannie zebraną. Otoczenie koncertowe roiło się ciekawemi słuchaczami, ale po za jego obrębem tysiączne tłumy napełniały ogród, przekładając bezpłatne choć oddalone słuchanie nad opłatę guldena za prawo wejścia do wnętrza. W drugim końcu ogrodu tuż przy widzach bezpłatnych w przerwach orkiestry Straussa, wygrywała kapela wojskowa dzielnie się sprawiając w popisach artystycznych. Strauss grał z zapałem znanym i Warszawie, robił wszystko co tylko można przy pomocy smyczka, strun i całej swej osoby, aby wydobyć efekta znane tylko jemu samemu walcami na wskroś przejętemu. Publiczność oklaskami wynagradzała artystę — przyłączyłem się do nich choć wydatek guldena za bilet wejścia, drażnił mię, palił i nawet oburzał.

Za walcowe twoje pienia,
Dośćby było pół guldena.

panie Strauss, pomyślałem sobie i wszedłszy między tłumy bezpłatne przypatrywałem się ciekawej rzeszy rozsypanej po wszystkich chodnikach ogrodu. Nie znać na niej biedy: uśmiech i wesołość na wszystkich jaśniały twarzach, a jednak słyszałem że sześć tysięcy robotników fabrycznych a więc i tyleż rodzin zostaje bez zarobku w obrębie murów samego Wiednia. Wieluż ich być musi po innych miastach prowincyonalnych, przy owych małych fabryczkach zaledwie wytrzymujących współzawodnictwo z zakładami stolicy. W Berlinie podobna liczba tych biedaków dochodzi do sześćdziesięciu tysięcy, jakżeż tu nie mają mnożyć się szaleństwa socyalizmu i rozstroju moralności publicznej, gdy tylu ojców rodzin napróżno wyciąga ręce do pracy i chleba. A rak ten społeczny toczący najżywotniejsze soki, z każdym dniem, niemal godziną, rośnie, powiększa się i rozszerza grożąc nowym potopem rozpaczy. Na dobitkę złego, dyplomacya europejska z założonemi rękami przygląda się strasznym zapasom Słowian z odwiecznym wrogiem chrześcijaństwa: liczy ofiary, mierzy łzy i krew ciekące strumieniami, czyta opisy rzezi i pożogi na bezbronnych mieszkańcach dokonywanych; i milczy potrząsając głową na rozpaczliwe wołania o pomoc i interwencyą.

W Wiedniu jednak publiczność mało się tem zajmuje, jakby półwysep Bałkanu mieścił się na księżycu, a Słowianie należeli do mytów mogilną okrytych ciszą. Giełdownicy wywąchują nową operacyę finansową na której jak na francuzkiej dałoby się sześć milijonów zarobić. Ale trudno jakoś o to, kredyt upadł, a choć żądań nie brakuje, lichwa zabrała wszystko co było do zastawienia na zabezpieczenie zaciągniętej pożyczki. Czekają więc krzycząc wielkim głosem; nie mieszajmy się do niczego, świat nie zginie choć ubędzie z milijon ludzi a przybędzie pustych obszarów po wyplenieniu rai słowiańskiej. Nam i tak bardzo dobrze a że tam ktoś stęka i jęczy co to nas obchodzić może? Walka o byt nie przez nas wymyślona, niech więc każdy stara się żeby mu było dobrze, a kto zrobić tego nie potrafi, niech ginie, jak robak przez ptaka zjedzony. ptak przez jastrzębia porwany, ten przez orła, orzeł przez człowieka zabity, a człowiek przez równego sobie człowieka, który miał więcej sprytu że się zjeść w kaszy nie dał i sam zjadł nieoględnego.

Nie dziwcie się że już po raz drugi wracam do jednego przedmiotu, ale uwiązł on w myśli jak gwóźdź w ścianie, jak pocisk armatni w dwunastocalowym pancerzu okrętowym. Czas dzisiejszy na wskroś przesiąknięty samolubstwem, istny obraz przedchrześcijańskich czasów, w których każdy zajęty sobą nie się sąsiadem swoim nie zaprzątał. Gdy bogi pogańskie straciły powagę i sami kapłani wyśmiewali obrzędy spełniane przy nich, szał niepewności opanował wszystkich, myśl przykuła do ziemi, do niej gięła karki ludzkie, i w bagnisku rozkoszy jedyny cel życia wskazała. Mędrcy ziemi chcieli stworzyć nowych bogów, szukano ich we wszystkich księgach i podaniach, wymyślano formuły i abstrakcyjne rozumowania... nadaremnie. Świat grązł coraz głębiej, coraz raźniej w trzęsawisku zwątpienia, a gdy wreszcie *Słowo* zabłysło i cichym szeptem przez maluczkich ogłosiło apostolstwo zbawienia, mędrcy wybuchnęli szyderczym śmiechem i śmiech ten w dziedzictwie przekazali następnym pokoleniom. Spadkobiercy nie zawiedli swoich dobrodziejów, dar odebrany przechowali aż do dnia dzisiejszego, bez zmarnowania choćby najmniejszej jego odrobiny, a nawet

powiększyli go, rozpostarli, rozszerzyli, i tak samo śmieją się z prostaczków jak ich protoplaści, z tą tylko różnicą, że w miejsce abstrakcyi i zawiłych formułek początku i końca wszystkiego, postawili cielca złotego garnąc do stóp jego coraz większe tłumy.

Pomijając filozofów tegoczesnych i śmieciarzy zwanych pozytywistami warszawskiemi, stojącymi na czele półgłówków całego świata, a więc królującymi wszystkim umysłowym niedołęgom, w świecie sztuki najwybitniejszym wyrazem ogólnego rozstroju jest muzyk Wagner, którego utwory w jednych wstręt w drugich zapał wywołują. Zkąd się bierze taka różnorodność odbieranych wrażeń, tak oddalonych od siebie i nie harmonijnych?

Teatr w Wiedniu na ostatnie przedstawienie, zapowiedział operę jego Lohegrin. Poszedłem i nie mogłem się odżałować, że tak wyborna orkiestra i starannie złożona, tak liczna i dokładnie w liczbę instrumentów zaopatrzona, zmuszoną była wykonywać dyabelskie fantazye twórcy w szeptach szatańskich czerpiących natchnienie. Czasem zamota się tam coś ludzkiego, coś oderwanego od ziemi i płynącego w wyżyny, ale są to tylko jak migi błyskawicy, rozjaśnią, pociągną, i już znikły bezpowrotnie. Zaraz po nich słyszysz jakby chóralny zgrzyt potępieńców, nad którym huczy śmiech samego lucypera, rozlega się trąba wrzaskliwa zdolna nawet umarłych przywołać do życia, wicher szumi, uragan kotłuje, grzmi, warczy, słychać ujadającą psiarnię, szczęk gończych rozlega się, tu buchnie strzał, tam grzmot się podniesie, powstaje wrzawa, tartas, zamęt, instrumenta wszystkie wrzeszczą jakby się powściekały, bębny dudnią, trąby dmą, żelaza brzęczą, dobosz tarabani, a gdy to wszystko zacznie się przycisząć, znowu odzywa się psiarnia, piszczy skrzypcami że aż w uszach świdruje jakby głowę na kolczyk przerabiano, i znowu wzmaga się wrzawa mogąca z łatwością współzawodniczyć z hukiem strzałów armatnich.

Jest to także muzyka i nie bez wartości, ale słuchający jej ażeby nie omdlał, musi mieć koniecznie wielki rozstrój w swojej duszy, aby przyciszenie go jeszcze większym rozstrojem, dało ulgę której na próżno szuka. Gdyby można było zajrzyć w głąb ducha zwolenników Wagnera, jestem przekonany, że rozstrój ten zobaczylibyśmy rozlany w całej ich istocie przenikający ich myśli, zasady, pojęcia, dążności, żyjący w nich i z niemi. Jest ich dosyć, z atmosfery otaczającej to plemię starych pogan, atomy rozpryskują się na wszystkie strony, padają wszędzie jak ziarno nasienne, plonują obficie i idą dalej w górę i na dół szerzyć zarazę i zgniliznę.

Inaczej i samego Wagnera i jego zwolenników wytłomaczyć sobie nie można; jakie usposobienie ogółu taki objaw jego we wszystkich utworach ducha ludzkiego. W głębokiej starożytności materya górowała, forma cześć odbierała, znaleźli ją zaraz snycerze i rzeźbiarze co arcydziełom dali życie dziś jeszcze pięknością kształtów zdumiewających. W czasie odrodzenia się ducha w poczuciu religijnym, powstały Madonny i wizerunki Chrystusa w różnych postaciach, którym nawet kopije później zrównać nie mogły, choć przez najpierwszych mistrzów wykonywane. Kiedy spokój domowego zacisza stał się pragnieniem ogółu, zrodził się Hejdn; gdy myśl od ogniska domowego rozglądać się zaczęła ciekawie i po za jego obrębem, Mozart zajaśniał na arenie muzycznej, po nim przyszedł Bethowen wieszcz i filozof, co nie gardził domem, umiał sięgać w wyżyny niedościgłe dla śmiertelników, szamotać się w duchu swym, rozważać, tęsknić i korzyć przed niezbadaną tajemnicą.

W podobnych warunkach ozwały się u nas smętne polonezowe tany Ogińskiego, później utwory z miejscowych tematów ułożone: następnie Szopen wykwilił swoje maziurkasy, Komorowski zanucił cudne piosenki, ozwał się Dobrzyński, Moniuszko, Żeleński Noskowski i każdy z nich był odbiciem społecznego usposobienia. W Niemczech obecnie króluje pycha, a towarzyszy jej zgrzyt zębów, śmiech szyderstwa, wrzask namiętności i pęd hałaśliwy zgrai zajadającej się w gonitwie za złotem i uciechą. Wagner wygrywa co podsłucha, a że to talent bez zaprzeczenia olbrzymi, tych co jest heroldem pociąga, a należących do starego obozu przeraża, zniechęca, i do wstrętu doprowadza. Jak myśl cudacka głównie przewodnicząca jego kompozycyom, jest odbiciem myśli jego zwolenników, najlepiej dowodzi, że prawdziwi *wagnerzyści*, pogardzają wszystkiemi jego utworami, w których nie sam szatan wrzeszczy ale przebija i człowiek. Uwertura np. z Fausta, prawdziwe arcydzieło w swoim rodzaju, tak dzielnie malująca szamotanie się w powątpiewaniu, pogardzaną jest przez nich, jako utwór tuzinkowej wartości. Pieśń do gwiazdy, ten jęk duszy cierpiącej, upadającej i podnoszącej się, nazywają gągoleniem niezdarnem, rozmazanego niedołęgi, słowem, gdy im nie bębni, nie wrzeszczy i nie piszczy, za nic go uważają. Na grube ich nerwy jak postronki byle co nie oddziała: czem Krupp w sztuce wyrabiania potworów artyleryjskich, tem Wagner w sztuce przemawiania do ludzi potrójnym pancerzem samolubstwa otoczonych. Krupp wyrzuca pociski z hukiem pioruna, dymem zaciemniającym blask słońca; Wagner wrzeszczy, piszczy i syczy jak opętany waląc w zmysł słuchu niby obuchem zagłuszającym wszystko co ludzkie w człowieku. Z huku dział Kruppa jęk ziemi echem płynie po jej obszarach; z wrzasku kompozycyi Wagnera pierś wzdyma się znużeniem i słuchacz cieszy się że ziemię znów ma pod stopami, a na niej kantory, weksle i operacye finansowe.

Być może że w tem zestawieniu dwóch potentatów wojny i sztuki przemawia duch słowiańskiego żywiołu, ale nie może być inaczej. Szczepy różnoplemienne pomimo pracy wieków, nie zlały się jeszcze w jedną rodzinę ludzkości, z zatarciem cech swego pochodzenia. Słowianin to gęślarz na wezwanie zaborczych Hunnów do napaści na rzymskie posiadłości, ślący posłów z pieśnią nie z orężem. Niemiec to starożytny German przybyły ze Skandynawji, pobrzdękujący orężem i chylący się kornie nie przed uczuciem ale poczuciem siły mocniejszego. Słowianin szuka spokoju domowego aby pracy choć najcięższej mógł wtorować śpiewem i uwielbianiem piękności przyrody darzącej ludzi wszystkiem co im do szczęścia potrzebne: German pragnie światu panować, w pysze swojej wznosić głowę nad innych, i obrzucać ich pogardą i lekceważeniem. Słowianin chwyta za oręż z rozpaczy i wtedy dzielnie nim włada dochodząc do bohaterstwa. German podnosi broń z zimną rozwagą, czeka, rachuje i zwycięża. Wagnera też Słowianin nazywa kuglarzem, German geniuszem, muzykiem przyszłości, w której huk, stuk i pisk przeważy uczucie. Nie daj Boże doczekać takiej przyszłości, pieśń zwycięży, przy jej tonach ludzkość orężna ocknie się, otrzeźwieje, zahuczy ale oklaskiem zadowolenia i Kruppa z Wagnerem zamknie w muzeach starożytności.

Takiemi myślami zajęty przechadzałem się po wspaniałym parku rezydencyi cesarskiej w Schönbrun. Ogromny ten obszar otoczony zaroślą leśną, w środku wprost pałacu, ma przestrzeń zasłaną trawnikami i grzędami kwiatami utrzymywanemi z niezmiernym porządkiem. Po obu jej stronach ściany niemal wiorstowej długości i dwupiętrowej wysokości, z klonów i grabów ułożone, nagięte splecione i poobcinane, wyglądają jak szeregi żołnierzy pilnujące, aby obce oko ani twarz przez nie się nie przedarła. Piękne to z pozoru ale wymuszone, nienaturalne i niewolnicze: zdaje się że lada chwila uderzą bębny, szczękną karabiny i odezwie się głos dowódzcy nadający ruch tym masom nieżyjącym. Nasz Wilanów i Łazienki inaczej się przedstawiają i inne obudzają wrażenie. To nasze wioski i sioła w prostocie podniesione do ideału: w pośród nich jakoś raźniej i weselej, zda się słyszyć brzęk pszczoły, klekot bociana, pianie przepiórki i głos derkacza brodzącego wśród łąki. Tu czujesz ciszę wiejskiej ustroni, brzęk sierpów i kosy, gwar pracowników w roli, tam armiję zbrojną w zasadzce ukrytą, milczącą, nieruchomą, ale gotową w każdej chwili zatoczyć działa i odwieść kurki karabinów.

(*d. n.*)

SUUM CUIQUE.

Tam ja chętnie biję czołem,
Gdzie prawdziwa cnota,
Gdzie czyn z myślą idzie społem,
Po drodze żywota;

Gdzie z nauką doświadczenie,
Ciepło serca łączy,
A rozwaga i natchnienie,
Dzieło woli kończy.

Ja tam chętnie czołem biję,
Gdzie wiara rozumna,
Kędy rozum wiarą żyje,
A wiedza nie dumna;

Tam gdzie młody kocha, czuje,
A starzec rozważa,
Gdzie ideał cel wskazuje—
Nie wynik go stwarza.

Chętnie temu podam rękę,
Co pragnie być sobą,
Który przebył życia mękę,
Niezwalczony próbą.

Kto cel jasny przed oczyma
Zawsze widzi w górze,
Tylko prawych dróg się trzyma,
Nawet na torturze.

I z tym wreszcie wola Boża,
Każe wejść w przymierze,
Kto choć wstąpił na bezdroża
Ale błądzi szczerze.

Lecz kto świadom swego dzieła
Jeszcze inszych ludzi,
Niech by pierś się w lód mu ścięła
Na postrach dla ludzi;

Tego każdy niech odtrąci
Od życia biesiady,
Bo kto chcący wodę mąci,
Snać mąci dla zdrady.

J. L.

GALLA PLACYDYA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

przez K. P.

(Dalszy ciąg).

AKT II.

Scena przedstawia wnętrze domu rzymskiego w Bruttium.

SCENA I.

Placydya (sama).

Upłynął miesiąc mej ciężkiej niewoli,
Każda godzina wiekiem mi się zdaje,
Do tylu cierpień, do ciągłej niedoli,
Każda mi nowe cierpienia dodaje!

A wróg tymczasem plądruje bezkarnie
Po kraju naszym, i ofiar tysiące
I miasta w gruzach, wszystko ginie marnie!
Walą się gmachy od wieków stojące;
Włości bezbronne wszędzie w ogniu stoją,
Wszędzie się tłumy barbarzyńców roją
Na ziemi naszej.

(po chwili milczenia).

A jam się cieszyła
Że Alaryka pojednam z mym bratem...
Że ciągłych mordów okropność go wzruszy,
I zechce skończyć wojnę z całym światem.
A co ważniejsza, serce me podbiła
Roma, i w jego zrodziły się duszy,
I cześć i podziw dla Rzymu przeszłości,
Dla sławy naszej, minionej wielkości!
On się był wyparł zamysłów szalonych,
Chciał się na zawsze już z Romą pojednać,
Uznać Cezara i iść walczyć za nas,
A na warunkach za to umówionych
Tak jak Arbogast, Stilikon lub Gajnas,
Sobie godności, tytuły wyjednać,
I służyć Romie, a swemu ludowi
Zapewnić przyszłość bez szkody Rzymowi!
Lecz zmiera nagle, a po śmierci jego
Następca tronu, ów Ataulf młody
Czemże on będzie? Czy pójdzie w zawody
I on z Rzymiany? czy świata rzymskiego
Zechce znów burzyć stare podwaliny,
Wszystko obracać w zgliszcza i ruiny,
Lub martwe gruzy?

(po dłuższem milczeniu).

A szkoda go przecie,
Bo choć Wizygot, taki dzielny, młody,
Taki szlachetny, tak cudnej urody!
Jemuż sądzono niszczyć to co święte?
Wszystko co tylko jest wielkiem na świecie?...
Z dziecka chowany pomiędzy Gotami,
Nie pojął jeszcze tej Rzymu wszechsiły,
Tej siły ducha, co rządzi ludami,
Którą przez wieki dotąd nie zwaliły
Żadne potęgi!... Z Romą zjednoczony,
Ataulf mógłby dosięgnąć wysoko!...
Rozszerzyć władzę daleko, szeroko,
Nad swemi Goty! z Romą połączony
Przyszłość dlań wielka!... ale to marzenia!...

(staje w zamyśleniu—po chwili).

Dziś Alaryka zwłoki pogrzebano,
I Ataulfa królem obwołano,
Ma przyjść tu, do mnie...

(z goryczą).

By nowe cierpienia
Wzbudzić w mem sercu?... Po cóż on przychodzi?
Los go mój wcale zda się nie obchodzi!
A może przyjdzie by zuchwale szydzić
Nad słabą branką?... Więc po cóż go widzieć?...
Ja go nie przyjmę!

(po krótkiej chwili milczenia).

Lecz co mi się marzy?
Czyż dał mi kiedy on w sposób dotkliwy
Uczuć me więzy? Czy na jego twarzy
Spostrzegłam kiedy choć uśmiech wzgardliwy
Zwycięzcy, pana? Nie, nic prócz litości!
Jakby rozumiał me cierpienia, bole,
I żal mej świetnej, minionej przeszłości,
I straszną rozpacz, dzisiejszą mą dolę!...
A z takim zawsze prosi mię zajęciem
Bym mu mówiła o dawnej wielkości
Potężnej Romy, i z takiem przejęciem
Słucha mych pieśni co z przeszłości snuję!...
Iż pewna jestem, że on już pojmuje
Wszystko co piękne, co wielkie na świecie,
To czego mieczem dziki Got nie zmiecie!
I z takim wzrokiem we mnie się wpatruje
Że mimowoli mnie całą przejmuje,
Że mi aż straszno, i błogo i miło!
Radabym zawsze widzieć to spojrzenie!
Tymczasem mija jak złudne marzenie,
Zda się że tylko w duszy mi się śniło!...

(przechadza się—po chwili stanąwszy).

Jakież to myśli w głowie mi się snują?...
Dziki Wizygot. syn puszczy i lasu,
Miałby mnie pojąć?... Oni może knują
Nową wyprawę, korzystając z czasu,
I świeżych zwycięztw?...

(z rozpaczą).

O ja nieszczęśliwa!

(po dłuższem milczeniu).

Przyjść on obiecał — dotąd nie przychodzi?
Tem lepiej! Czyż mnie Ataulf obchodzi?
Pamięć klęsk tylko w mem sercu spoczywa!
Najezdzca Romy, wróg brata mojego?...
Tylko nienawiść mieć mogę dla niego!

(nagle przerywa).

Lecz ktoś nadchodzi.

SCENA II.

Placydya—Giulia.

Giulia (wchodząc).

To ja, już wróciłam
Z pogrzebu króla.

Placydya.

Więc już po pogrzebie?

Giulia.

Tak zacna pani, i drogę skróciłam,
Ażeby spieszniej módz wrócić do Ciebie.

Placydya.

Gdzież jest Ataulf?...

Giulia.

On tam jeszcze został,
Nad grobem króla; grób ten wykopany
Pod Barentinem i w nim pogrzebany
Dumny Alaryk...

Placydya (zdziwiona).

Pod wodą?...

Giulia.

Tak pani...
Boją się Goty, ażeby Rzymianie
Choć na umarłym pomścić się nie chcieli,
Zwłok Alaryka iżby nie wyjęli,
Do jakich zniewag. Bo dla Gotów świętą
Pamięć umarłych! Wielką ich zaletą,
Jest dla swych zmarłych to uszanowanie.

Placydya.

Czy wiesz o Giulio! kogo oczekuję?
Ataulf przyjdzie, kazał mi powiedzieć!

Giulia.

Wiem, bo mówiono, że chce Cię odwiedzieć,
Prosić na ucztę, na którą zwołuje
Wszystkich swych wodzów.

Placydya.

Daremne żądanie!...
Na uczcie Gotów, przysięgam na Boga,
Ja tam nie będę!... Na uczcie u wroga
Ja mam się stawić, weselić z tą dziczą,
Nad nową może jaką ich zdobyczą?...
Nie, ja nie zmienię mego przekonania!
On mnie nie zmusi... On nazbyt szlachetny!
Ale mów Giulio, cóżeś tam widziała?...

Giulia (z goryczą).

O! piękne rzeczy!... Uroczystość trwała
Pół dnia całego, a pogrzeb był świetny:
Wszystkie tam hordy stały już zebrane,
I wszystkie pułki były przywołane
Ze stron dalekich. A pomiędzy niemi
Błyszczały nasze zabrane sztandary,
I nasze orły ze skrzydły złotemi,
Jakby się porwać i ulecić miały,
Jakby się pomścić swej zniewagi chciały!

Placydya (na stronie).

Kiedyż to przyjdzie? ach, kiedyż o Boże?
Twe miłosierdzie niech nam dopomoże!

Giulia.

A gdy już zwłoki wniesiono na mary,
Gdy je do grobu nareszcie złożono,
W okrąg Ataulfa ich starszyzna cała
W jedno się koło ogromne zebrała;
I cichość była długa a ponura,
I nikt nie słyszał o czem tam mówili,
O czem tak oni w cichości radzili.
A w tem nad niemi zwiesiła się chmura,
Czarna i straszna, jak wróżba złowroga,
Jak gdyby czarna gdzieś do piekieł droga!
Lecz nie dość na tem. Gdy się znów zbliżono
Aż do mogiły — koło roztworzono,
Wyszedł Ataulf. Wtedy usłyszałam,
Straszne zaklęcia, aż cała zadrżałam!

Placydya.

Jakichże zaklęć żądano od niego?

Giulia.

Klął się Ataulf że wszystkie zamiary,
Wszystkie swe siły i własne skłonności,
Poświęci zawsze dla ludu swojego,
Wierny pamięci ich wodza zmarłego.
Że wszystkie myśli i wszystkie czynności
Tak jak poprzednik, ów Alaryk stary,
Obróci na to by Romę pokonać,
By cel ten wielki módz chlubnie dokonać.
Gdyby się zachwiał, to wówczas przekleństwo
Ziemi i Nieba, wyzywał na siebie,
I ród swój cały.

Placydya.

Ach! co za szaleństwo!
Jaka nienawiść, jaka zemsta sroga
W ich dzikich sercach! I Bóg co jest w Niebie
Zaklęć tych słucha i przyjmować może?...

Giulia.

Gdy wódz to mówił ustami drżącemi,
Znów padła wróżba dla Gotów złowroga.

Placydya.

Jakaż to wróżba?... Mów Giulio!... O Boże!...

Giulia.

Jakiś ptak czarny, jak gdyby z pod ziemi,
Wyleciał nagle, pod niebo, pod chmury,
Potem się spuścił bijąc swemi pióry,
I zwisł złowieszczo tuż nad wodza głową!
Wszyscy strwożeni na niego spojrzeli,
Ataulf także. I wszyscy widzieli
Jak zadrżał, pobladł i przerwał swą mowę,
A tylko Vernulf ten doradca stary,
Wróg nasz największy, nieprzyjaciel srogi,
Co wzrok jaszczurki, postać ma poczwary,
Mruknął coś z cicha.

Placydya.

Aleś nie słyszała...?

Giulia.

Nic.

Placydya.

Cóż mógł mówić?

Giulia.

Uśmiech tylko wrogi
Na twarzy igrał. Nigdym nie widziała
Takiego wzroku.

Placydya.

Ja nie wiem dla czego,
Ale drżę cała gdy spojrzę na niego.

Giulia.

Bo też on naszym jest największym wrogiem

Placydya.

I Ataulfa nienawiść roznieca,
Gotów do walki zawsze, nawet z Bogiem,
By Romę zgnębić!...

Giulia.

Lecz nam już przyświeca
Promyk nadziei, ja we wróżby wierzę;
Gotów nie długie będzie panowanie
Na ziemi rzymskiej. Bóg swe zmiłowanie
Nam już ukaże. Cesarz wojska zbierze
Legie, kohorty, do boju powiedzie,
Zwalczy najezdcę co tron wam wydziera,
I ciebie Gallo z niewoli wywiedzie.
Już wróg od Boga przestrogi odbiera,
Blizka ich zguba!...

Placydya.

Tak! wróżba się spełni,
Ataulf padnie, a Cezar zwycięży,
I pomstę swoją Bóg nad nimi spełni...
Cieszmy się Giulio...

(z ironiją).

Ja się już raduję,
Honoryusz znowu Romę odbuduje...
Zginie najezdca, co kraj nasz ciemięży,
Zginie Ataulf, ów niszczyciel srogi...
Powrócę wolna do ojczystych progów...
Wolna! swobodna!...

(chodzi w zamyśleniu — Giulia odchodzi w głąb sceny).

Lecz kiedyż to będzie?
Kiedyż Honoryusz wyżenie swych wrogów?...
Wypędzi, zwalczy — bez wahania, trwogi!...
A ja, ich branka, do Romy powrócę?
Tam będą rzucać pod me stopy wszędzie
Kwieciste wieńce... i będę szczęśliwa,
O tak! szczęśliwą! gdy więzy te zrzucę!

(po chwili milczenia).

Straszno mi, straszno! o mój wielki Boże!
Co ja mam czynić? Hańbą mnie okrywa
Me własne serce, ja przyznać się boję
Sama przed sobą! On mną wzgardzić może?
I słusznie wzgardzi, bo to serce moje
Zaległa hańba, podłe przeniewierstwo!
Bo zdradzić brata, ojczyznę i Boga,
I wszystkie dawne nadzieje, marzenia,
Przeszłość swą całą, a ukochać wroga...
Na duszę taką, na wieki przekleństwo!...

(z rozpaczą).

O! czemuż Boże nie wydrzesz mi życia?
Za co mi zsyłasz tak srogie cierpienia
Boleść tak wielką? Biedna niewolnica!
Za co mnie karzesz?... Wszak jam nie jest winna.

(po chwili — z goryczą).

Tyżeś o Boże! Bóg sprawiedliwości?

(po dłuższem milczeniu).

Bluźnię daremnie — w moim sercu inna
Istnieć nie może nadzieja przyszłości,
Tylko w upadku ich króla dzikiego
Jego zgnębieniu, pokonaniu jego,
Romy tryumfie!... A ja! ja szalona!
Ja śmiem go kochać?... Ale nie! na Boga!
Ja się nie zhańbię! do piersi mych wroga
Ja nie przycisnę! wzgardzę tą miłością
Chociażby nawet...

(nagle przerywa — słuchać kroki za sceną).

To on!... już nadchodzi!

(do Giulji).

Giulio! gdzie jesteś?

Giulia (zbliża się).

Ataulf przychodzi,
Ja ztąd odejdę.

(odchodzi; drugiemi drzwiami wchodzi Ataulf).

(d. c. n.)

Matka Margrabiny

HUMORESKA

przez Edmunda About

spolszczyła ELIZA S.

(Ciąg dalszy).

Stary baron zastał margrabiego przy robocie: powlekał tuszem wielki arkusz rysowany od ręki, na którym u dołu stał podpis: plan budowy oszczędnego pieca. Na dużym stole mnóstwo leżało rysunków i notat, których nadpisy, wpółzakryte jedne drugiemi, świadczyły o rodzaju zajęć jakim się oddawał margrabia. Wyglądały np. nadgłówki takie: o nowej stali sposobnej do wyższego stopnia topliwości; nowy system wysokich pieców; o wypadkach najczęstszych w kopalniach, i o sposobach zapobiegania onym; o sposobie wylewania z jednej sztuki kół do...; o stosownem użyciu opału w..; nowy miech parowy do fabryk... i. t. d.

Rzuciwszy okiem na ten stół, gość już nie patrzył na resztę umeblowania. Wązkie łóżko studenckie sześć krzesełek nie nowych, stary fotel, szafka przepełniona książkami, zegar nie idący, dwa bukiety sztucznych kwiatów pod szklannem przykryciem, portrety Lafayetta i generała Foy, ciemne firanki z żółtemi szlakami, to wszystko nie miało żadnego znaczenia obok tego stosu papierów, dających świadectwo o wytrwałej pracy obecnej, i nadziejach na przyszłość.

— Moje dziecko, przemówił stary baron, oto już cały tydzień jak cię nie widziałem. Jakże tąm stoją twoje interesa?

— Dobra wiadomość, kochany panie. Mam już obowiązek. Przed kilku dniami zamieściłem ogłoszenie w dziennikach, a jeden mój dawny towarzysz szkolny, mający dyrekcyą robót w kopalniach Pullauenu, domyślił się z cyfr nazwiska, że to o mnie rzecz idzie, zarekomendował mnie administratorom, i dostałem miejsce z 3,000 fr. płacy rocznej. Czas też był wielki! Ostatni mój bilet stu-frankowy jest już na schyłku. Za pięć dni wyjeżdżam do Bretanji. Smutna to okolica ten Pullauen, deszcze tam trwają przez dziesięć miesięcy w roku, a pan wiesz jak ja słońce lubię. Ale tam będę miał możność prowadzić dalej moje badania naukowe, wyprobować niektóre moje teorye, robić doświadczenia na wielki rozmiar. Waż tylko, panie kochany, jak świetne to dla mnie widoki.

— Patrzaj-że jak źle trafiłem! Przyszedłem proponować ci zupełnie co innego.

— Mów, kochany panie. Jeszcze nie dałem odpowiedzi.

— Czy miałbyś chęć ożenić się?

Margrabia uśmiechnął się obojętnie, ścisnął obie ręce staruszka, i odpowiedział z wyrazem szczerości:

— Jakżeś pan łaskaw że się mną zajmujesz! Nigdy jeszcze nie pomyślałem o tem, bo nie mam czasu zaprzątać się podobnemi marzeniami. Znasz moje zajęcia, i wiesz że jeszcze mnóstwo rzeczy potrzeba mi badać a nauka jest zazdrosną.

— Ta, ta, ta! przemówił baron śmiejąc się. Jak to! masz lat dwadzieścia ośm, żyjesz tu samotny i zamknięty jak kapucyn ja nastręczam ci panienkę młodziutką, śliczną, dobrze wychowaną, a ty tak ozięble mnie zbywasz!

W pięknych oczach młodzieńca zabłysnął żywszy promień, ale tylko na chwilę.

— Dziękuję po tysiąc razy, drogi panie, rzekł, ale prawdziwie, nie mogę siebie związywać. Stan małżeński włożyłby na mnie obowiązki uciążliwe, zajęcia przeciwne moim skłonnościom...

— Ależ nie włoży na ciebie nic bynajmniej. Twój teść od lat piętnastu już na tamtym świecie, całą rodzinę stanowi matka, nieoceniona kobiecina, mimo jej ród mieszczański i szczyptę śmiesznostek. Aby ci dać o niej pojęcie, powiem ci że mam od niej polecenie przyprowadzić cię jutro do niej na objad. Widzisz zatem że lubi postępować otwarcie i swobodnie.

— Wdzięczny panu jestem całem sercem, lecz uważam że Pullauen daje mi widoki najstosowniejsze dla mnie.

— Cóż to za dziwak! Posłuchaj-no dalej. Przy umowie ślubnej zapewniają ci na własność pałac w Paryżu na ulicy Św. Dominika, czterysta hektarów lasu w Lotaryngji i 100,000 franków rocznego dochodu. Czy tam w Pullauenie zyskasz tyle?

— Nie, zapewne, ale tam będę swobodny, tam się znajdę w moim żywiole. Czy przyjęłaby ryba 100,000 fr. dochodu, pod warunkiem obywania się bez wody?

— Kiedy tak, dajmy temu pokój. Chciałem cię tylko zapytać jak ci się moja myśl podoba. Teraz potrzeba mi jeszcze kilka wizyt odbyć. Do widzenia więc. Spodziewam się że nie wyjedziesz bez pożegnania ze mną.

Powstał baron i postąpił ku drzwiom, filuternie uśmiechając się. Wziąwszy już za klamkę, zwrócił się wpół do Gastona, i rzekł:

— Zapomniałem ci powiedzieć że te 100,000 fr. są dochodem z przepysznej fabryki żelaznej.

Gaston pochwycił go za rękę.

— Z fabryki żelaznej! zawołał. Żenię się!... Kochany baronie, więc raczysz pójść ze mną jutro na objad do przyszłej mojej teściny?

— Nie, nie! po co to? Żeń się lepiej z Pullauenem.

— Mój stary przyjacielu! mój łaskawco!

— No, zgoda! Do jutra.

Rozdział II.

Po odejściu barona, margrabia d'Outreville rzucił się na krzesło, wsparł głowę na obu dłoniach, i pogrążył się w tak długą zadumę, że tusz w miseczce miał czas zupełnie wyschnąć. Łamał sobie głowę nad domysłami zkąd się to wziąść mogło aby jakaś nieznana osoba ofiarowała mu córkę i taki posag. Nie wielu z pewnością młodym ludziom zdarzenie podobne wydawałoby się zagadką do rozwikłania trudną: zaraz by na prędce zbudowali jakiś romansik i wytłumaczyli sobie rzecz całą, nie dziwiąc się bynajmniej temu, że się ludzie o ich osobę ubiegają. Ale podobnie jak Celina nie miała w sobie ani źdźbła zalotności, tak i Gaston dalekim był od wszelkiego zarozumienia. Jedyny wniosek jaki mu się wydał uzasadnionym, był ten, że pani Benoit pragnie na

zięcia człowieka specyalnie uzdolnionego i z dobrem wychowaniem, a oprócz tego znanej uczciwosci.

— Musiała słyszeć o mnie, myślał, bezwątpienia mówiono jej wiele o moich naukowych badaniach i odkryciach. Widocznie jej fabryka potrzebuje kierownika, matka i córka razem podsumowane nie stanowią dobrego dyrektora. Kto wie czy roboty nie są w zaniedbaniu, i czy całemu przedsiębierstwu nie zagraża upadek? No, to je uratujemy! Outreville na odsiecz! jak mówili moi naddziadowie, ci bohaterscy rzemieślnicy, którzy własnemi rękami kuli oręż swój bojowy...

Tak mówiąc margrabia wstał, rozpuścił znowu tusz i jak najsumienniej skończył robotę.

Nazajutrz, poszedł do Luksemburgskiego ogrodu, i przechadzał się wielkiemi krokami aż do godziny śniadania. Po południu, udał się do czytelni, i przewracał kolejno wszystkie dzienniki i przeglądy, pogrążony w myślach własnych. Od dawna podobnego marnotrawstwa czasu nie dopuszczał się.

— To szczęście, mówił sobie, że ludzie nie często się żenią: zupełnie zaniedbywaliby się w pracy.

O piątej zaczął się ubierać; poświęcił na to więcej czasu i uwagi niż zwykle, gdyż był pewny że zobaczy swoją narzeczoną u ojbadu. Było już w pół do siódmej kiedy wszedł do barona: miał nadzieję, że dowie się od starego przyjaciela jaka pobudka skłoniła panią Benoit do wybrania go na zięcia, lecz baron w tym przedmiocie pozostał tajemniczym jak starożytna wyrocznia. Nie chciał wyjawieniem prawdy zranić osobistej godności i dumy młodego człowieka.

Zbliżając się do mieszkania pani Benoit, zobaczyli dwóch robotników stojących na podwójnej drabinie i biorących miarę z frontu bramy.

— Zgadnij, Gastonie, rzekł baron, co to tam robią ci poczciwcy?

— Takich zagadek sam Sfinks nie zadawał.

— A więc powiem ci: biorą miarę na marmurową tablicę, która tam będzie przybita z napisem pałac d'Outreville.

— Żartujesz pan! odpowiedział margrabia przestępując próg.

— Nie wierzysz mi? Zaraz przekonasz się.

I zwracając się do jednego z robotników zapytał:

— Panie Renaudot, czy to ciebie tam widzę?

— Ja to jestem, do usług pana barona, odrzekł rzemieślnik zstępując z drabiny.

— Jak prędko tablica może tu być umieszczona?

— Nie może być gotową rychlej jak za miesiąc, panie baronie. Herby zabiorą dużo czasu.

— Jak to? przecież dla margrabi de Croix Maugars skończyliście robotę we dwa tygodnie?

— Tak jest, panie baronie, ale herby Outreville'ów są nierównie więcej skomplikowane.

— To prawda. Do widzenia, panie Renaudot. I cóż, niedowiarku?

— Mój szanowny przyjacielu, w jakiej to bajce wróżek odgrywam rolę?

— Coś tu jest z kotka w butach, bo mamy margrabię...

— Ślicznie dziękuję!

— I z księżniczki uśpionej w lesie, ponieważ przyszła margrabina, która cię nigdy nie widziała, śpi teraz najspokojniej na oba uszka w głębi swoich lasów w Arlanżu, czekając aż syn królewski przyjedzie ją zbudzić.

— Jak to, więc jej nie mamy tutaj?

— Doniesiemy jej że tęskniłeś za nią.

Pani Benoit przyjęła gości otwartemi rękami. Wcześnie zawiadomiona o pomyślnym skutku projektów przygotowała objad jak najwykwintniejszy. Na przedstawienie nie wiele czasu stracono, znajomość łatwiej się zawiązuje u stołu. Rozmowa między przyszłą matką a zięciem prowadziła się w zabawny sposób: Gaston mówił o Arlanżu, pani Elianna o przedmieściu; ona wypytywała o znakomite domy pańskie, on wracał ustawicznie do fabryk żelaza i każde z nich trzymało się uporczywie swojej głównej myśli. Baron pozwalał im mówić, i zajadając ze smakiem nie brał udziału w rozmowie. Ta walka o przeprowadzenie ulubionego przedmiotu, nie oświeciła ani jednej ani drugiej strony. Pani Benoit bynajmniej nie domyśliła się panującej skłonności Gastona, ani też on podejrzenia nawet nie powziął o namiętnem pragnieniu nurtującem w sercu jego przyszłe teściny. Gaston mówił sobie:

— Jedno z dwojga: albo pani Benoit przez mieszczańską próżność unika przedmiotu który ją głównie obchodzi, albo też obawia się znudzić barona, który nie słucha nas i nie miesza się do rozmowy.

Pani Benoit myślała jednocześnie:

— Biednemu chłopcu zdaje się że mi robi wielką grzeczność; mówiąc o rzeczach które wedle jego mniemania, najlepiej mi są znane; nie wie że ja nie gorzej od niego znam przedmieście.

Nakoniec Gaston dał za wygraną, zaniechał kwestyi przemysłu metalurgicznego, i dozwolił pani Benoit rozprawiać o wszystkiem co się jej podobało. Znała ona doskonale wielką księgę magazynową swego ojca, tę prozaiczną księgę złotej szlachty paryzkiej, i żadne starożytne pańskie nazwisko nie było jej obcem. Chcąc się dobrze upewnić czy Gaston ma stosunki w wielkim świecie, wzięła go na ścisły examin, z którego niczego się nie domyślając, wywiązał się w sposób nieskończenie ją zadawalniający. Radowała się w głębiach swej duszy, słysząc że Gaston tam kiedyś tańczył, owdzie jadł objad, tu był proszony na koncert amatorski; że mając lat dziesięć bawił się z księciem X. mając dwadzieścia jeździł konno z krewnym królewskim Y. Zapisała w swej pamięci na kamiennych i miedzianych tablicach wszystkie bliskie i dalekie powinowactwa zięcia, gdyby bowiem choć jedno zapomniała, uważałaby to za wykroczenie przeciw osobistej godności.

Po kawie, Pani Benoit zaprosiła gości swoich do ogrodu. Noc była prześliczna, powietrze napojone zapachem kwiatów a niebo rzęsiście oświetlone jak na uroczystość. Pani Benoit wskazała margrabiemu ławeczkę i siadając rzekła:

— Z tej strony, rzekła, mamy hrabię de Preux. Czy pan go znasz?

— To brat cioteczny mojej matki.

Pani Benoit z dumą i radością zaciągnęła do swego regestru tego nadspodzianego kuzyna.

— A tu, mówiła dalej, mieszka marszałkowa de Lens. To byłby traf osobliwy gdyby i ta sąsiadka do rodziny należała.

— Nie, pani, krewną nam nie jest, ale podawała do chrztu mego brata młodszego, który już nie żyje.

— Dobrze i tak! pomyślała pani Benoit. Jeżeli gruby intendent jeszcze nie przeniósł się do wieczności, postaramy się aby poszedł precz. To skarb prawdziwy taki zięć.

Gdyby Gastonowi było przyszło do głowy odezwać się:

— Pani kochana, przeskoczmy przez parkan i zejdźmy niespodzianie marszałkową, kto wie czy pani nie przyjęłaby tego wniosku z ochotą.

Ale baron, który zazwyczaj po objedzie udawał się na spoczynek, wkrótce pożegnał uprzejmą gospodynię. Gaston wyszedł razem z nim, wygodny powozik, z cyfrą pani Benoit, czekał przy bramie ażeby odwieźć ich do mieszkania.

— Trzeba przyznać, rzekł baron skoro drzwiczki zamknięto, że objad był pyszny; a ty jak go znalazłeś? Ale w twoim wieku na takie rzeczy nie zwraca się uwagi. Jakże ci się podobała przyszła matka?

— Zachwycająca! Sam nie potrafiłbym lepszej wymyśleć. Płytkie pojęcia i zasób spory próżności, nie będzie się zatem wtrącała do kieruuku fabryki, ani stawiała oporu moim doświadczeniom.

— Bardzo się cieszę iż nie masz jej nic do zarzucenia. Co się tycze ciebie, ująłeś ją za serce najzupełniej, szepnęła mi to przy pożegnaniu, sądzę zatem że jutro możemy się oświadczyć.

— Tak zaraz?

— Ale to tak zawsze dzieje się w bajkach wróżek. Skoro królewicz rozbudził uśpioną w lesie księżniczkę, ożenił się z nią i wyprawił wesele tuż na miejscu, nie pytając nawet o pozwolenie rodziców.

— Ja także na nieszczęście nie mam kogo o pozwolenie pytać. Sam jeden jestem na świecie.

— Jeżeli ci się zdaje że jutro jeszcze zawcześnie, zaczekamy dni kilka. Będę na twoje rozkazy, ale trzeba żebyś mi dał twoją metrykę i kilka innych potrzebnych aktów.

— Kiedy zechcesz, drogi panie. Mam wszystkie moje papiery razem związane, weźmiesz zatem co będzie potrzebnem.

Powóz zatrzymał się przed mieszkaniem barona, Gaston wysiadł i poszedł do siebie piechotą, ażeby się przekonać że to wszystko odbywa się na jawie, a nie jest czczą igraszką senną.

Nazajutrz baron przyszedł po metrykę Gastona, i niby przez roztargnienie zabrał cały zwój dokumentów z sobą. Wszystkie te papiery złożył w ręce pani Benoit, która w zbytku ostrożności, samej sobie nie dowierzając poddała je pod sąd i pod okulary uczonego a biegłego w tej kwestyi prawnika. Wiarogodność najmniejszego świstka została zbadaną, sprawdzoną i uznaną, wówczas baron w imieniu Gastona wystąpił z formalnem oświadczeniem, które zostało przyjęte okrzykami radości.

Pani Benoit stała u szczytu szczęścia. Czas niejaki wahała się czy odbyć wesele w Paryżu, czy też poprzestać na małym kościołku w Arlanżu. Z jednej strony, bardzo ponętnie przedstawiała się perspektywa wystąpienia z obrzędem ślubowin przed wielki ołtarz Św. Tomasza z Akwinu, i sprowadzenia połowy przedmieścia na mszę ślubną; ale znowu na stronę Arlanżu skłaniało pragnienie głośnego odwetu, naglila potrzeba zatarcia ostatnich śladów tej plamy, jaką zostawił samozwaniec de Kerpry. Więc pani Elijanna wybrała Arlanż, a postanowiwszy przenieść się wkrótce po ślubie na stałe mieszkanie do Paryża, napisała do fabrykanta powozów:

„Panie Barnes, 5-go maja wyjeżdżam do Arlanżu na ślub mojej córki, która jak panu wiadomo, poślubiła margrabiego d'Outreville. Proszę bez odwłoki zabrać wszystkie moje powozy, odnowić je całkowicie i wymalować na drzwiczkach załączone tu herby. Prócz tego, proszę mi zrobić jak najśpiesznej karetę w dawnym stylu, obszerną, wysoką, i takiej formy jaka najstosowniejszą być może dla znakomitej szlachty. Woźnica i lokaje będą upudrowani do białości; proszę więc odpowiednio wybrać kolory."

Przypomniała sobie potem że to córka otwiera dla niej podwoje wielkiego świata, i na tę myśl serce jej wezbrało przypływem miłości macierzyńskiej. Wyprawiła więc do Celiny, nie przyzwyczajonej wcale do podobnych objawów czułości, list w następujących wyrazach:

„Moje dziecko ukochane, moja śliczna pieszczotko, mój skarbie jedyny, wyszukałam nareszcie męża dla ciebie, i będziesz margrabiną d'Outreville. Wybrałam go z pomiędzy tysiąca, takiego ażeby ci był dogodnym. Młody, piękny, rozumny, z rodu starej szlachty, spokrewniony z najświetniejszemi w kraju domami. Mój klejnocie najdroższy, twoje szczęście już zapewnione, i moje także, gdyż ja w tobie tylko ży-

ję. Zamieszkasz wkrótce w Paryżu, wyzwolisz się z tego przebrzydłego Arlanżu, gdzie dotąd żyłaś jak piękny motyl zasklepiony w poczwarce. Będziesz przyjmowaną w najpierwszych salonach stolicy. Życie twoje będzie jednem złotem pasmem ciągłych przyjemności, nieprzerwanego upojenia, wszyscy będą cię uwielbiać i hołdy ci składać. Co za rozkosz dla serca matki.“

(d. c. n.)

Korespondencya z Niemiec.

Wiedeń, lipiec 1876 r.

Czy Austryacy są Niemcami. — Zwiększanie się samobójstw w Niemczech, a szczególniej w Austryi. — Brak nauczycieli elementarnych w Prusach. Oddział niemiecki na Wystawie filadelfijskiej. — Urzędowe sprawozdanie Dyrektora Akademji Przemysłu. — Dzieło p. Baumgarten *Komórki organiczne.*—Tom XVIII Biblijoteki międzynarodowej: *Pasożyty królestwa zwierzęcego* p. van Veneden. — Romans reklama p. Hellvig: *Wielkość i upadek Strousberga. Aspazya* Roberta Hamerling. — *Néron*, tragedya w V aktach p. Willbrandt'a. — *Jokonda*, opera komiczna p. Zeller. — *Róża i oset* dramat w I-ym akcie p. Hermana Schmidt. — Ogólne zebranie w Bayreuth stowarzyszenia zwolenników Wagnera. — Śmierć znanego finansisty, barona Sina. — Galerya narodowa w Berlinie. — Wystawa historyczno-artystyczna w Monachium. — Projektowana wyprawa niemiecka do bieguna północnego.

(Dokończenie).

Przed paru tygodniami odbyło się w Bayreuth, w sali miejskiej, ogólne zebranie delegowanych Towarzystwa założonego przez Wagnera w celu wzniesienia jego wielkiego teatru i przedstawienia ostatnich jego utworów. Towarzystwo zebrało już na ten cel przeszło 500,000 marek. Wagner zabrał głos oznajmiając zgromadzonym, że zmuszony był ograniczyć plan swój pierwotny i odstąpić od rozległych, zamierzonych obszarów. Oświadczył jednak, że w jego teatrze będzie urządzona oddzielna galerya dla panujących i książąt, i że już piętnastu z nich zamówiło sobie miejsca, a między niemi cesarz Wilhelm, książę następca tronu z żoną, wielcy książęta: Wejmarski, Meklemburgski i Meiningen. Król Ludwik bawarski, serdeczny przyjaciel mistrza, będzie obecny na wszystkich przedstawieniach.

Gmach teatru już prawie ukończony, municypalność Bayreuth'u zrobiła co mogła. Urządzono wspaniałą drogę aż do wzgórza, na którem wznosić się będzie pomnik na cześć muzyki przyszłości, poniżej roztacza się piękny bardzo ogród. W pobliżu stać będą dwie ogromne restauracye, urządzone jedna na 1500, druga na 50 osób. Patrząc na przygotowania tak kolosalnych rozmiarów, trzeba wnosić że tu chodzi o jakąś wystawę powszechną. Jest to reklama na tak olbrzymią skalę, z jaką żaden Barnum amerykański nie wystąpił dotąd. Nie ma wątpliwości że liczny tłum przybędzie słuchać cyklu Niebelungów, lecz pytanie czy wielu z tych ciekawych będą tak wytrwali aby dosłuchać do końca tej muzyki przyszłości?...

Wiadomo że damy filadelfijskie prosiły Wagnera aby napisał marsz na otwarcie wystawy powszechnej. Znawcy uznali że jest to chaos pozbawiony nawet oryginalności, na którym maestro położył za godło ów napuszony ustęp z Goethe'go: „Ten tylko godzien wolności i życia, kto codziennie zdobywać je umie.“ Przyznacie mi, Czytelnicy, że myśl tak bohaterska nie bardzo da się stosować do muzyki, i oto jak Wagner usprawiedliwia to hełpliwe godło w liście napisanym po przesłaniu marszu. „Mało bardzo miałem czasu na ułożenie tego marszu, musiałem bowiem skomponować go właśnie gdy byłem zajęty przedstawieniem moich oper w Wiedniu i w Berlinie; jednakże ustęp z Goethe'go napisany na pierwszej stronnicy, przekonywa że żywo wziąłem do serca to zadanie... Przyjaciele moi są najzupełniej zadowolnieni z mego dzieła, a ja sam mam o niem najlepszą opinię...“ Rzadka skromność! Przez ułożenie tego marsza, w braku „wolności“ nie mającej nic tak bardzo wspólnego z całemi i ćwierć-nutami, p. Wagner *umiał* przynajmniej zdobyć, jeśli nie *życie* to *na życie* bo hojni Amerykanie zapłacili mu 25,000 fr. Na otwarcie wystawy paryzkiej w 1867 r. grano wielką kantatę skomponowaną przez Rossini'ego, wiele osób utrzymuje, że między Rossini'm a Wagnerem jest co najmniej taki rozdział jak odległość dzieląca Paryż od Filadelfji.

Przed kilku tygodniami zmarł w Wiedniu bogaty bankier, baron Sina. Była to oryginalna osobistość; hojny mecenas artystów dramatycznych i innych, i dla tych śmierć jego jest niepowetowaną stratą. Loża bankiera Sina w operze wiedeńskiej była powszechnie znaną; ileż to przepysznych bukietów, ozdobionych często drogocennemi klejnotami padało z tej loży na scenę, u stóp uradowanych „primadon.“ Bankier lubił gromadzić w swych salonach kwiat lirycznego personelu stolicy; dobijano się o jego zaproszenia, gdyż u niego najpierw dawały się słyszyć najznakomitsze talenta. Najpierwsi artyści lubili popisywać się w jego salonach, gdyż bogaty finansista wynagradzał ich nadspodziewanie hojnie. Zawsze zaraz nazajutrz intendent barona przybywał do artysty wręczając mu już to znaczną sumę, już klejnoty, a niekiedy oboje. Mężczyznom obok honoraryum posyłał zawsze pewną ilość jego słynnych w całym Wiedniu hawańskich cygar. Baron Sina tak namiętnie przez całe życie lubił teatr, że jeszcze w przeddzień śmierci kazał prosić do siebie dyrektora Opery, i układał z nim program poranku muzykalnego jaki wydać zamierzał. „Wieczór zanadto byłby dla mnie utrudzający, ale czuję się dość silnym aby w dzień słuchać koncertu.“ I takiemi zajęty myślami, skończył życie w 66-ym roku życia.

Baron Sina pochodził ze starożytnej greckiej rodziny; córki jego zaślubiły potomków znakomitych rodów. Jedna poszła za księcia Maurokordatos, druga za księcia Ipsilanti, a trzecia, Ifigenia, za księcia de Castriés, brata p. marszałkowej Mac-Mahon.

Przez ukończenie „Galeryi narodowej“ Berlin już teraz nie dwa ale trzy muzea posiada. Pierwszy projekt tej budowy sięga czasów Fryderyka-Wilhelma IV, który bardzo troskliwą opieką otaczał sztuki piękne. Marzeniem jego było zbudować olbrzymi pałac na cześć sztuk pięknych, w którym mieściłyby się wszystkie miejscowe muzea. W samym środku miała się wznosić wielka świątynia koryncka, a w niej mieściłaby się ogromna sala przeznaczona na uroczystości publiczne. Część tylko wielkiego tego planu i to jeszcze z licznemi zmianami została ukończoną. Jest to próbka architektury pseudo-greckiej, w rodzaju napotykanych w Monachium. Gmach ten poświęcony jest sztuce niemieckiej mieści więc w sobie tylko utwory narodowe. Nabycie galeryi Wagnera i Seuermondt'a postawiło nareszcie Prusy w możności utworzenia jakiej takiej galeryi malarzy krajowych. Szkoła niemiecka będzie tu niemal w całości przedstawioną, ale w całym zbiorze mało jest bardzo pierwszorzędnych utworów. Można tu śledzić historyczny rozwój sztuki niemieckiej, od początku aż do płócien Cornelius'a; szkoda że skutkiem braku odpowiedniej staranności wiele z tych płócien jest bardzo uszkodzone.

Myśl tchnąca z tego pomnika mówi, że wzniesiony został na chwałę sztuki i artystów. Całe postacie lub płaskorzeźby przedstawiają rozmaite allegorye artystyczne lub portrety znakomitości niemieckiej sztuki. Na ścianach wyryte są nazwiska sławnych malarzy i snycerzy. Płaskorzeźba wykonana w myśl sławnego półkola Pawła Delaroche, przedstawia artystów średniowiecznych i z czasu odrodzenia przestających po bratersku z artystami tegoczesnemi. Po obu stronach historya spisuje na kartach swoich ich imiona, a jednocześnie Zwycięztwo rzuca im wieńce. Pod względem wartości kompozycyi i wykonania płaskorzeźba ta nie dorównywa bynajmniej dziełu co je natchnęło.

Berlin stara się wszelkiemi sposobami dorównać Wiedniowi, w którym od czasu zniesienia wałów działalność budownicza z bezprzykładnym niemal rozwija się zapałem. Dotąd jednak Wiedeń stoi wyżej i jest bez zaprzeczenia artystyczną stolicą krajów niemieckiej mowy, i Berlin długą jeszcze ma przed sobą drogę zanim go doścignie. Zawsze otwarte muzeum sztuk przemysłowych istniejące w stolicy austryackiej, wywiera nader korzystny wpływ na gust rękodzielników i przemysłowców, a wysoka opieka dworu otaczająca najżywszą troskliwością wszystko co tylko odnosi się do sztuki, przyczynia się nieustannie do wykształcenia smaku i udoskonalenia wyrobów w fabrykach wiedeńskich. Ostatnia powszechna wystawa przemysłowa zmusiła najniechętniejszych do przyznania tego postępu.

Tego lata ma być otwarta w Monachium wielka wystawa sztuk pięknych i przemysłowych w duchu wyłącznie historycznym. Uroczystość ta zawdzięczać będzie swe istnienie artystycznemu stowarzyszeniu, zawiązanemu jeszcze przed dwudziestu pięciu laty. Rozesłano wezwania do wszystkich krajów, których narodowym językiem jest język niemiecki. Król bawarski przyrzekł zasiłek w sumie 10,000 florenów, municypalność takąż przeznaczyła sumę, a państwo daje 20,000 florenów. Zapisy prywatne wynoszą 110,000 florenów. Wystosowano podanie do cesarza niemieckiego, a w Berlinie zawiązał się komitet zbierający podpisy w stolicy pruskiej. W Wiedniu powitano z zapałem wiadomość o tej wielkiej wystawie artystycznej; rząd wyznaczył zasiłek w ilości 30,000 florenów i przyrzekł posłać na wystawę co tylko znakomitszego dokonał przemysł od lat dwudziestu pięciu. Inni książęta niemieccy nadesłali bardzo przychylne odpowiedzi; Drezno ma przysłać wszystkie swoje skarby,—słowem wszystkie prowincye niemieckie przyjmą udział w Wystawie, i sama tylko Alzacya i Lotaryngija nie chcą w niej współuczestniczyć.

Obecnie organizuje się w Niemczech wyprawa do bieguna północnego. Najpierwsze badania naukowe mają się rozpocząć na gruncie Syberyi Północnej; będą to jakby przedwstępne kroki do odleglejszej wyprawy, mającej nastąpić w r. 1877 kosztem skarbu cesarskiego. Hrabia Woldburg-Zell, z Wirtemberga zamierza przyjąć udział w wyprawie „swoim kosztem i dla własnej przyjemności.“ Dobrej zabawy, panie hrabio!

Przegląd literacki.

Ateneum, pismo naukowe i literackie. Zeszyty I — VI, pierwsze półrocze, 1876 r.

(Dokończenie).

Pan F. K. jak się zdaje, nie rozumie języka poetyckiego i każdy pełny zapału gorący okrzyk na cześć uczucia, bierze za pogardzanie rozumem i nawoływanie do głupoty! Tak samo każdą wzmiankę w poezyi o Ojcu, Synu i Duchu św., o królestwie niebieskiem i t. d. wytyka jako objaw zgubnego mistycyzmu, który pogrążył kraj w przepaść nie-

szczęść.... Przytacza także jakieś dziecinne rymy Słowackiego i to mu wystarcza do wyszydzenia poety (str. 125), choć nie jest łaskawszym dla klasyków i przytoczywszy wierszyk Trembeckiego najgrawa się również i z niego (str. 128). Daje to próbkę sumienności i logiki autora w dobieraniu argumentów. Tak też np. i we wspomnianem miejscu, gdzie autor niby to półgębkiem przyznaje cień zasługi wieszczom romantycznym, klasyków zaś obwinia o obojętność na sprawy krajowe (str. 130), ten ostatni zarzut jest zbyt ogólnikowy, a więc zbyt bezwzględny i niezupełnie słuszny; nadto tu najwybitniej ukazuje się ciasność poglądów autora. Prawdą jest, że niektórzy poeci klasycznego kierunku byli obojętni na sprawy kraju, ale prawdopodobnie *nie dla tego że byli klasykami*, gdyż byli nietylko poetami, ale nadto i ludźmi, których charakter, sposób widzenia i postępowania mogły przecież zależyć jeszcze od innych okoliczności, nie od poetyki Horacego lub Boala. Zresztą, wszak autor potępia żywioł krajowy i narodowy w poezyi, niepowinien więc nawet bronić klasyków w tym względzie. Taki tu chaos i zamęt w pojęciach autora. Pomimo zapowiedzianej obojętności na teorye estetyczne, pan F. K. w rozdziale III bawi się w estetykę, sztukując bez związku pochwytane zdania Taine'a i innych pozytywistów o względności piękna, o wpływie idei piękna i sztuki z otaczających warunków etc. Wszystko to o tyle chyba tylko ma związek z przedmiotem, że opierając się na tych samych Tainowskich dogmatach, możnaby zwrócić uwagę pana F. K. na to, że ponieważ romantyzm w dziełach wielkich mistrzów słowa, pojawił się i zakwitnął u nas ze wszystkiemi swemi ułomnemi, podług autora, cechami, musiał więc ten objaw wypływać także z warunków swojej i poprzedzającej epoki, a i wrzekomo szkodliwe jego skutki musiały także być wynikiem koniecznego związku przyczyn i skutków. Prawi coś tam o tem i sam pan F. K. (str. 132), ale nie chciał zastanowić się nad tem, że filozofija i estetyka pozytywna z nieubłaganą koniecznością prowadzą do fatalizmu, według którego to wszystko, co było, nieodzownie być musiało.

Ubiegając się za sławą Herostrata p. F. K. w koniecznem następstwie swoich niby wywodów wydał niedwuznacznikowy wyrok potępienia na pana Tadeusza, Walenroda (str. 137) i na wszystkie arcydzieła, które stanowią chlubę poezyi polskiej, a nawet powszechnej. Wprawdzie taki wyrok wydany został przez dotychczasowych krytyków, prawdopodobnie nieznających się na rzeczy i ciemnych, dopóki nie zjawił się p. F. K. i Ateneum! ale wolno wątpić czy genialny reformator krytyki przekona prędko wszystkich, że są w błędzie i od niego tylko prawdziwy pogląd czerpać winni. Zakończenie artykułu, obok ubolewania że słowa wieszcza o „mierzeniu sił na zamiary, nie zamiarów podług sił“ stało się powszechnem (?) prawem, zawiera zwykle ubolewania o wybujałości uczucia kosztem rozumu, o zagładzie rozumu i praktycznego rozsądku, o powrocie wiary (!) w widma, duchy i upiory, co przeszkodziło (!) szerzeniu się nauk i cywilizacyi i wszystkiemu temu winien kozieł ofiarny pana F. K. — poezya romantyczna.

Streściliśmy o ile streścić się dało, kilka chaotycznych postaci, które stanowią podstawę artykułu pana F. K. Zbijać to wszystko, byłoby nietrudno, lecz po części uczynili to już inni, po części rzecz to zbyteczna. Przypomnimy więc tylko pokrótce, że straszydło zwane romantyzmem pojawiło się w nowożytnej Europie, przy końcu XVIII wieku, jako niewątpliwy i uderzający wynik postępowych pojęć społecznych i literackich. Prawdą jest, co mówi Mickiewicz, że romantyzm istniał oddawna: klasyczna poezya starożytnych Greków była, w stosunku do nich samych, najzupełniej romantyczną to jest narodową, ściśle z religijnemi wyobrażeniami i obyczajami, z potrzebami i dążeniami ludu związaną. Nie naszą jest winą, że tego elementarnego pewnika nie dowiedział się pan F. K. od swego nauczyciela, o którym wspomina. Wielbiąc i podziwiając słusznie poezyą grecką, wypada zrozumieć, że powinniśmy naśladować tę poezyę co do ducha w stosunku do naszych pojęć i warunków. a nie co do formy: poezya nasza powinna być *taką* dla nas, *jaką* grecka była dla Greków, zkąd nie wynika, że potrzeba tak samo prawić tylko o Troi, Jowiszu, Apolinie i niewolniczo trzymać się poetyki Arystotelesa. Nie zrozumieli tego Rzymianie, nie zrozumiały i wieki późniejsze: tym sposobem powstał nie klasycyzm lecz pseudoklasycyzm, trzymający się ślepo wzorów starożytnych z ich miarą wierszową, z całym balastem Olimpu i suchej, bo już martwej erudycyi. Taka poezya konwencyonalna, przystępna tylko dla kasty erudytów, którzy nie zawsze mieli natchnienie, zakwitła szczególniej we Włoszech i Francyi w XVI i XVII wieku, zkąd pod błędnem mianem klasycyzmu, stała się dla innych krajów wzorem *dobrego smaku*. O szerszym wpływie i działaniu takiej poezyi na tysiące i milijony, oczywiście, nie mogło być mowy. Dopiero gdy w około epoki rewolucyi francuzkiej zaczęły kiełkować czyli raczej powracać tak długo tłumione pojęcia chrześcijańskie o równouprawnieniu wszystkich ludzi, wtedy i poezya, jak i inne urządzenia, musiała przybrać na się szatę powszechnej, narodowej, dla wszystkich przystępnej. Porzucono więc Olimp i kodeksa poetyczne, zniżono się do maluczkich, objęto pieśnią wierzenia i podania gminne, zbliżono się do interesów i pragnień chwili, łącząc teraźniejszość z przeszłością i przyszłością i ten to właśnie kierunek nazwano romantyzmem. Miłość nietylko kraju, znana starożytnym, ale nadto miłość wszystkich bliźnich i ludzkości, obce starożytnemu światu, musiały zająć miejsce w odnowionej poezyi chrześcijańskiej i ztąd owo „prostactwo gminne“ ów „mistycyzm“, „duchy i strachy“, ale ztąd także i owe wielkie uczucia, które pan F. K. potępiwszy ogólnikowo, sam jednak radby widzieć u klasyków; ztąd wreszcie i ów wyśmiany „Weltschmerz“, a nawet wiadomo, że i na dnie goryczy bajronizmu leży nieograniczona miłość dobra i ludzkości, rwąca się ku dobremu i cnocie. Wyszydzony ów „oryentalizm“ to także objaw uniwersalności poezyi, która nie tracąc cech narodowych, ogarnia cały świat gdzie tylko biją ludzkie serca i objawiają się ludzkie uczucia. Więc to wszystko pan F. K. potępia ryczałtem? Całe to rozszerzenie zakresu i pojęcia poezyi, cały postęp nowoczesny, według p. F. K. maż być rzeczą czczą i tyle szkodliwą? Śmieszny to zaprawdę zarzut np. że Mickiewicz mówiąc w baladach lub Dziadach utrzymywał ciemnotę i podsycał zabobony; czy pan F. K. wystawia sobie, że potęga wieszcza była silniejszą od potęgi elementarnej fizyki, geografji albo nawet katechizmu? To samo ściąga się i do tych wszystkich strasznych i zgubnych następstw poezyi Mickiewicza. Wiadomo, w jak szczupłej liczbie egzemplarzy drukowano podówczas książki. Otóż, wystawcie sobie, kochani Czytelnicy, że po rozejściu się kilkuset egzemplarzy poezyi Mickiewicza, wszyscy, z zapałem fanatycznym, odbierają dzieci ze szkół, palą książki naukowe, przestają chodzić do kościoła, gdyż mocno uwierzyli w czary i duchy, zaczynają gardzić rozumem, gdyż wieszcz powiedział że rozum jest szkodliwy, głośno dowodzą że lepiej być głupim i t. d. Czy co podobnego działo się u nas kiedy? Zdawałoby się jednak że taki właśnie przewrót uzbroił pana F. K. do wystąpienia. Nareszcie jakiej poezyi chce pan F. K. skoro romantyzm jest zły i szkodliwy? Wspomnieliśmy, że próżno o to się pytać, gdyż mu nie chodzi o poezyą; prawdopodobnie więc dla ludzi *trzeźwych* niepotrzeba żadnej poezyi, albo, jak pewny niedouczony młodzieniaszek utrzymuje, wypada jedynie opisywać i opiewać zębate koła machin żelaznych, poetyczny świst lokomotywy, dym i sadze w kominach fabryk, zbawienną działalność aparatów Bergera, walkę o kolej nadwiślańską (miasto walki Hektora z Achillem) i inne praktyczne i pożyteczne rzeczy. Tu już spierać się z autorem trudno. W artykule pana F. K. dostrzegliśmy także nieco wyrażeń błędnych i językowi polskiemu obcych jak np. *pokrój* (str. 129), *niedługo* zamiast prędko (str. 134), postaci *wychodziły* mgliste (str. 137), *przejawy* (str. 139) i t. d.

Poświęciwszy z konieczności tyle miejsca owym dwom szumnym, lecz więcej dymu niż światła dającym „rakietom“; po artykule p. W. S. o Syrokomli, w którym mieliśmy jednak dużo do pochwalenia i po artykule pana F. K., w którym trudno choć cokolwiek pochwalić, wspomnimy teraz pokrótce o innych godniejszych uwagi składowych częściach Ateneum z minionego półrocza.

Zaczniemy od poezyi, gdyż Ateneum nie gardzi i mową bogów, a nawet, wbrew panu F. K. romantyczną: mamy tam bowiem dobry przekład „Córki Rolanda“ dramatu Borniera przez Siemieńskiego dokonany. Jest wprawdzie coś i z poezyi klasycznej, tłomaczenie dwóch listów Horacego przez Felicyana. Przekład to literacki, filologicznie nieścisły, p. Felicyan lubi niejako, że tak powiemy, modernizować klasyków, nadając ich utworom tu i owdzie barwę nowożytną; zawsze jednak należy się mu wdzięczność, że choć sam jeden u nas zajmuje się sferą klasyczną, tak zaniedbaną podobno nie z przyczyny zamiłowania w romantyzmie.

Beletrystykę przedstawia w zeszytach lutowym i marcowym dziwnego zaprawdę rodzaju opowiadanie p. Żmichowskiej o Pawle Edmundzie Strzeleckim, słynnym podróżniku i wynalazcy kopalni złota w Australji, który większą część życia spędził na obczyznie i za anglika tylko miał uchodzić. Ciekawa to pewno osobistość, której wartoby poświęcić dwie, trzy stronice, ale żeby aż na 100 stronicach opowiadać drobiazgowo najmniejsze szczegóły z życia tego człowieka, dla ogółu bardzo obojętne i nudne—o koligacyach familijnych, porywaniu panien, kłótniach familijnych i sąsiedzkich, i żeby to wszystko drukować w piśmie poważnem, tego już doprawdy nie rozumiemy. Nie był to przecie żaden genijusz, ażeby takie szczegóły mogły być dla potomności cennemi. Odezwały się nadto w prasie naszej protestacye niektórych osób przeciwko całkiem bezużytecznemu i nudnemu wywlekaniu na scenę żyjących osobistości. Do tego należy dodać jeszcze osobliwszy ton i styl opowiadania: zdaje się że autorka traktuje żywot Strzeleckiego jakby jakiego Cezara, filozoficznie, co krok komentując, rozważając i na wszystkie strony obracając najzupełniej błahe fakta i wypadki, sypiąc przy tem, jak z rogu obfitości, erudycyą wszelkiego rodzaju: występują tu co krok w nawiasach i głębokich uwagach i Mill i Lelewel i Jagiełło i Wezuwiusz i Rzymianie i wszystko co kto chce. Niekiedy autorka widocznie goni za dowcipem Dickensa i Thackeraya, z rozmaitym skutkiem. Tylko szczegóły z podróży Strzeleckiego po Ameryce i Oceanji, przy końcu książki, okupują tę powódź ckliwej i rozwlekłej gadaniny, na którą szkoda było miejsca na kartach pisma poważnego: artykuł ten pozostanie tylko dziwolągiem, pomnikiem jakiegoś nieokreślonego gatunku utworów piśmienniczych.

Cenne są artykuły historyczne i za zasługę musimy uważać nowemu pismu, że ile możności nie zaniedbuje tej gałęzi wiedzy, tak bardzo w publicysty-

ce naszej upośledzonych. Z dziejów krajowych mamy w zeszycie styczniowym żywot Krzysztofa Grzymułtowskiego, wojewody poznańskiego, przez p. A. Jabłonowskiego na podstawie źródeł piśmienniczych skreślony. Ponieważ ta bijografija weszła w skład I tomu wydawnictwa „Źródeł dziejowych“, zawierającego także i same jej źródła to jest mowy i listy Grzymułtowskiego, powiemy więc o niej oddzielnie, w ocenie tegoż tomu. W zeszycie marcowym znajdujemy artykuł Kraszewskiego, „Polska w połowie XVIII wieku“, który jest sprawozdaniem z dzieła Roeppla pod tym tytułem wydanego. Kraszewski oddaje tu słuszność rzadkiej pomiędzy Niemcami bezstronności autora. Nakoniec w zeszytach kwietniowym i majowym mieści się szacowna rozprawa p. Bobrzyńskiego. „Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra.“ Wiadomo, że epoka Jagiellonów, zwłaszcza dwóch starszych synów Kazimierza, nie została jeszcze należycie zbadaną pod względem stosunków wewnętrznych. Autor w zajmującej i gruntownej pracy, opierając się na źródłach, wykazuje jak władza królewska, za Olbrachta jeszcze niemal absolutna, została ścieśnioną przy wstąpieniu na tron Aleksandra przez senat, jak następnie okazała się widoczna niezdolność senatu i władza znowu wróciła do króla, który słynną konstytucyą 1504 r. powołał natomiast do większego udziału w rządzie szlachtę i tym sposobem założył podwaliny owej niesfornej demokracyi szlacheckiej. Złą była ta demokracya, dla braku należytego wykształcenia ogółu szlacheckiego, ale arystokracya, zwłaszcza oligarchia, była zawsze i wszędzie, jak historya świadczy, najgorszą ze wszystkich form rządu. Aleksander, podobnie jak wszyscy królowie, opierał się na ogóle szlachty przeciwko możnym; nadał on większą kompetencyą sejmowi, a nawet (szczegół nowy) wyraźnie powoływał na sejm nawet przedstawicieli miast. Artykułów ściągających się do dziejów innych krajów dostarcza do Ateneum p. Jarochowski. Jego to pióra w zeszycie styczniowym znajdujemy pouczający artykuł o najnowszej historyografji niemieckiej, z którego widzimy, jak najzdolniejsze nawet umysły obałamuca upojenie i pycha narodowa, do jakich fałszerstw i wykrętów prowadzi zaszczepiona w dziejopisarstwie tendencyonalność, ciasne patryotyczne poglądy i zastosowany do dawnych czasów pryzmat dzisiejszych dążeń i interesów. Jeszcze bardziej pouczający i więcej jeszcze mogący dostarczyć obroku duchowego jest artykuł w zeszycie lutowym o ostatnich pracach Micheleta. Autor dobitnie tu wykazuje, jak Michelet, gwoli osobistym przekonaniom, występuje jako wróg przeszłości narodowej; staje przeciwko interesom francuzkim pod sztandarem protestantyzmu, obrzuca błotem i pogardą genijusz Napoleona I-go i t. d. Prowadzi to do stanowiska względem własnych dziejów wprost przeciwnego wykazanej powyżej przesadzie patryotycznej Niemców. Ci ostatni zresztą szanują przynajmniej swoje dzieła; podobnież Anglicy. Przeciwko własnej historyi występują tylko Francuzi jak Michelet i... niektórzy u nas. Nakoniec tegoż samego autora artykuł w zeszycie majowym ocenia dzieje Fryderyka II (nie wiemy dla czego pan J. ciągle nazywa go Wielkim z Niemcami) przez Sybla wydawane. Uderzając raz jeszcze na ów szowinizm niemiecki, krytyk wykazuje jego zaślepienie i częstokroć rażącą sprzeczność z prawdą historyczną. Tak np. Fryderyk II nie działał bynajmniej zawsze na korzyść Niemców i idei niemieckiej, jak to wmawiają u nas historycy tego narodu: przeciwnie król ten postępował zawsze tylko według pobudek osobistego interesu, nie wahał się szukać pomocy u Francyi („dziedzicznego wroga“ Niemiec) przeciwko samym Niemcom, chętnie bronił Alzacyi i Lotaryngji od Niemców i w ogóle ani mu się śniło o patryotyzmie niemieckim. Ciekawym jest wypisany całkiem na str. 267 ustęp z dzieła Sybla, wykazujący machiawelizm, wiarołomstwo i egoizm Fryderyka: ale historyk niemiecki, w dobrowolnem zaślepieniu tego wszystkiego nie widzi, upatrując owszem w faktach niewątpliwych objawy zupełnie przeciwne bijącej w oczy prawdzie. Dokładne zbadanie historyi zawiązków państwa pruskiego i panowania Fryderyka II powinno właśnie przekonać bezstronnych badaczów, że interesa pruskie częstokroć różniły się od niemieckich i były z nimi sprzeczne; ale historycy niemieccy tego widzieć nie chcą.

Z pomiędzy studyów literackich zasługuje na uwagę rzecz o modlitewniku Jadwigi czyli Nawojki z XV stulecia przez Rymarkiewicza i notatka o nieznanej prawie dotąd pieśni Kochanowskiego o potopie przez p. Przyborowskiego.

Ze sfery nauk przyrodniczych, oprócz Kroniki Naukowej, odznacza się jako bardzo zajmujący, nawet dla niespecyalistów, artykuł o turach w Europie a zwłaszcza w dawnej Polsce przez p. Wrześniowskiego (zeszyt lutowy). Większość historyków i uczonych mniemała dotąd, że wspominany często w pieśniach ludowych i kronikach *tur*, był to do dziś dnia żyjący w puszczy białowieżkiej *żubr*; najczęściej też mieszano obie nazwy i używano ich za jedno. Pan W. opierając się na świadectwach historycznych, zawartych w obfitych cytatach, dowiódł ostatecznie, że w Europie i w Polsce istniały dwa odmienne gatunki dzikiego wołu—tur i żubr. Tur mało różnił się od wołu domowego i jeszcze w wieku XVII istniał w lasach Jaktorowskich o kilka mil od Warszawy, gdzie używał opieki, jak dziś żubry, stanowiąc własność królewską. Ostatnie tury zginęły około 1620 roku. Żubr zaś — nierównie większy od wołu, różniący się nadto krótką, u góry szeroką, a u dołu śpiczasto zakończoną głową i rogami na zewnątrz skierowanemi, dotrwał aż do dni naszych. Co do Kroniki Naukowej, musimy tu zrobić uwagę, że ilekroć coś pod tym tytułem zjawia się w naszych pismach czasowych, zawsze to jest sprawozdanie z astronomji, chemji i nauk przyrodniczych, jak gdyby inne nauki nie istniały wcale: a przecież rozwijają się ciągle i doskonalą na zachodzie, także np. pedagogia, lingwistyka, archeologija, które także dopominają się o swoją „Kronikę Naukową.“

Pominęliśmy wiele innych artykułów z gałęzi wiedzy: ekonomista znajdzie w zeszycie styczniowym rzecz o stanie włościan, a w zeszytach kwietniowym i majowym, rozprawę o kredycie wolnym; dla finansistów będzie pożytecznem „Wykreślenie graficzne kursu wymiany weksli“ (zeszyt marcowy); lubownicy statystyki znajdą w zeszycie majowym „Rezultaty statystyki kryminalnej w Królestwie Polskiem“, zaczerpnięte zresztą głównie z prac pana B. w tym przedmiocie umieszczonych w Bibliotece Warszawskiej; inżynierowie znajdą w zeszycie kwietniowym zajmującą rzecz, podług źródeł francuzkich, o projektowanem zalaniu części Sahary wodą morską co ma powiększyć ilość urodzajnej ziemi w Afryce i przyczynić się do umiarkowanego klimatu. Podobno część Sahary da się w ten sposób zalać z korzyścią, ale włoscy i angielscy uczeni są zdania, że gdyby zalanie większej przestrzeni było możliwem, nie należałoby tego probować, gdyż ucierpiałby na tem klimat południowej i zachodniej Europy. Krytyczny dział w Ateneum, pomimo kilku dobrych recenzyi, pozostawia wiele do życzenia; to już chroniczna choroba naszej prasy peryodycznej.

Zeszyt czerwcowy nie zawiera żadnej pracy wybitnej, oryginalnej, gdyż umieszczone na czele studyum o Meluzynie przez p. Karłowicza, którego autor dopiero pierwszą nam część podał, grzeszy nieco rozwlekłością i drobiazgowością (w przytaczaniu podań indyjskich), także, dobre w oddzielnej książce, w piśmie czasowem staje się mniej stosownem. Autor zamierza porównywać z legendą o Meluzynie podanie o Wandzie, ale jeszcze do tego nie doszedł. Mówiąc o poemacie „Psycha“ niejakiego Szepielewicza, autor zaniedbał wspomnieć że posiadamy lepszy nieco poemat o Psysze i to jeszcze z XVII wieku, pióra Morsztyna. (Ciekawy artykuł o nim w Bibl. Warsz. czerwiec r. b.) Zasługuje jeszcze na wzmiankę artykuł „Król Zastępca“ skreślony na podstawie dzieła p. Jarochowskiego: znajdujemy tu kilka nowych szczegółów o Stanisławie Leszczyńskim a mianowicie o jego układach z Sobieskimi w celu dobrowolnego ustąpienia im tronu. W dziale krytycznym Ateneum umieszcza i sprawozdania o dziełach ruskich: tak p. Kryński dał ocenę czy streszczenie prac o dyalekcie słowiańskim, rezyańskim zwanym, po rusku przez p. Boduena wydanych. Dyalekt ten autor dopiero teraz odkrył, przedmiot więc nietylko nowy, ale nikomu, prócz autora, bo nawet, oczywiście i recenzentowi nieznany. Oczywiście więc recenzya podobnej pracy może być tylko streszczeniem i pochwałą rzeczy jak najzupełniej dla nas obojętnej i z żadnego względu nie mogącej interesować naszych czytelników.

Z powyższego rozbioru widać że Ateneum odznacza się rozmaitością artykułów, że w szeregu spółpracowników liczy kilka imion znanych i że w ogólności zadanie swoje bierze poważnie. Tem więcej raz jeszcze wypada nam żałować, że najobszerniej rozebrane przez nas na początku dwa artykuły zaszkodziły nieco temu pismu: niektórzy wzięli bowiem ztąd pochop do zarzucania Ateneum niejednolitości zasad, utrzymując że jest to raczej przypadkowa zbieranina—pismo zbiorowe raczej niż peryodyczne. Niedawno ktoś nawet zaliczył to pismo do falangi (dziś już niezmiernie szczupłej, tak że raczej ze zwyczaju używamy wyrazu zbiorowego i liczby mnogiej), do falangi pism *młodych*. Nam się zdaje że Ateneum zbywa na umiejętnem i jednolitem kierownictwie naczelnem: ztąd takie sprzeczności, które, miejmy nadzieję, z czasem ustaną i nowe czasopismo zasłuży na całkowite poparcie, którego mu już i dzisiaj w części odmówić niepodobna. Zewnętrzna postać pisma wytworna: papier piękny, druk staranny. Niektóre zeszyty zawierają około 16 arkuszy druku, inne szczupłe (lutowy i majowy) zaledwie od 11 do 12 arkuszy (niespełna 200 stronic).

W.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 24 Августа (5 Сентября) 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

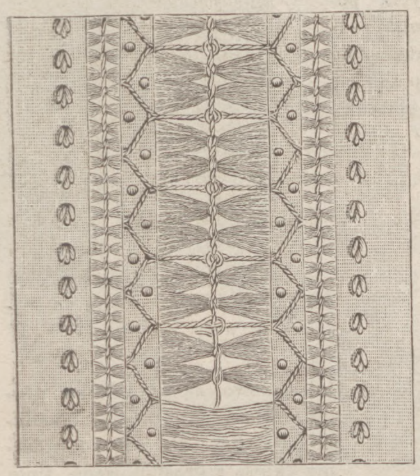
Dodatek.

Opis do Nr 37.
(dokończenie).

Przód stanika, kołnierz i mankiety widzimy na ryc. 33; ubranie to ma tunikę i stanik z materyału jasno bronzowego w adamaszkowy srebrno-popielaty deseń, spódnicę z jedwabnego bastu, a rękawy, wypustki, kokardy i oszycie dziurek z brązowego jedwabnego repsu. Rycina 1 przedstawia suknię z błękitnej alepiny i trochę ciemniejszej faille. Wykładany kołnierz objęty jest ciemniejszą materyą brzegiem której dana podwójna jasna wypustka. Tunikę zdobią wzdłuż przodu naszyte plisy i kokardy; rękawy sięgające do łokci zakończa falbana przyszyta potrójną plisą; rękawiczki kozłowe zapięte z boku na dziewięć guzików.

N. 2. Ubranie letnie z vêtement formą princesse.

Materyał stanowi batyst czarny w kratę écru; garnirunek dany z koronki nicianej koloru écru, 6 cent. szerokiej.



N. 3. Wszywka z kratką ażurową.

Dół sukni zdobią dwie falbany plisowane a jedna marszczona; brzegi vêtement, wykrój szyi, rękawy i kieszonkę otacza plisowanie dane nad koronką. Kapelusz okrągły z florenckiej słomki przybrany wianeczkiem kwiatów, związanym z tyłu kokardą aksamitną z długiemi końcami.



N. 1. Suknia z długą tuniką. Patrz ryc. 32—34. Krój w dodatku Nr I Fig. 1—13.

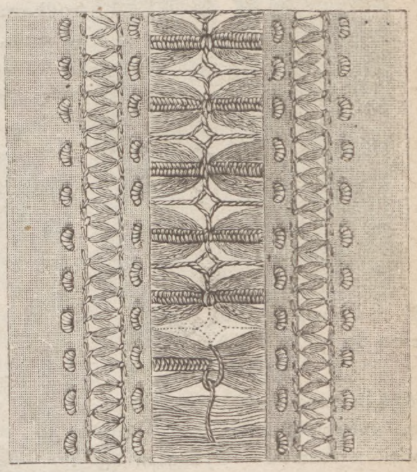
N. 2. Ubranie letnie z vêtement formą princesse.

N. 3—4. Dwie wszywki z ażurem i ładnym haftem.

Płótno cienkie lub grube albo kanwa jawa stanowią odpowiedni materyał do wyciągania nitek na kratki i ażury, które ułożone w ładne desenie służą do przyozdobienia większych lub mniejszych serwet, wałków pod głowę i t. p. Na wzorach jakie dziś podajemy dany jest ładny haficik na paskach rozdzielających ażurki. Rycina. 3 wskazuje łatwą wszywkę środkiem której idzie szeroki pasek nitek przedzielonych najpierw przez środek pasa jedną nitką przewiązywaną pojedyńczem zadziergnięciem; pająćzki dodają się oddzielną nitką. Wąziutka kratka przewiązana jest tylko przez środek. Maleńkie muszki i rzucik składany z trzech ściegów dopełnia przyozdobienia. Na ryc. 4 widzimy piękniejszą ale też pracowitszą wszywkę; szlaczki brzeżne two rzy krateczka przewiązywana z brzegów; węzły i pajączki w pasku środkowym robią się w jednym ciągu. Nitki przeznaczone na węzeł przedzielają się na trzy części, potem podług ryc. 4 daje się od jednego brzegu do środka wiązanie przekładane ściśle na środkowej części nitek, tak jak w poszyciu siatki gipiurowej. Następnie dodaje się ściegiem koronkowym pajączek odznaczony kropeczkami na rycinie 4 a na zakończenie odrabia drugą połowę węzła. Muszki dane są z węzełków nawijanych na igłę.

N. 5. Kaftanik dla dziewczynki lat 6—9. Krój na arkuszu Nr. V, Fig. 33—38.

Odrobiony z piaskowego sukienka naszyty pletnią $^1/_2$ cent. szeroką dana cztery razy w około brzegów a po dwa razy przy szwach na plecach. Kołnierzyk i rękawki zdobne pletnią krzyżującą się na rogach i podłożoną w odsta-



N. 4. Wszywka ażurowa z pajączkami.

jące pentelki przyszyte szmuklerskiemi guzikami. Frendzla zakończająca brzegi liczy 8 cent. szerokości; krój łatwo dopasować podług odpowiednich liter.

N. 6. Ubranie dla chłopca lat 9—11. Krój w dodotku Nr. IV, Fig. 21—28.

Odrobienie tego ubrania nie wymaga szczegółowego opisu ponieważ już w dawniejszych N-rach Tygodnika opisywaliśmy takież ubrania dla chłopców większych i mniejszych. Dzisiejszy model na chłopczyka średniego wzrostu odrobiony z granatowego sukienka, całe przyozdobienie stanowi taśma czarna 1 $^1/_2$ cent. szeroka. Kurtka odszyta jest na podszewce; kolnierz przykrojony podług fig. 28 pokryty czarnym aksamitem; zapięcia dopełnia patka 7 cent długa a 2 cent. szeroka w której obrobione są dwie dziurki.



N. 5. Kaftanik dla dziewczynki lat 6—9. Krój w dodatku Nr V Fig. 33—38.

N. 6. Ubranie dla chłopca lat 9—11. Krój w dodatku Nr IV Fig. 21—28.

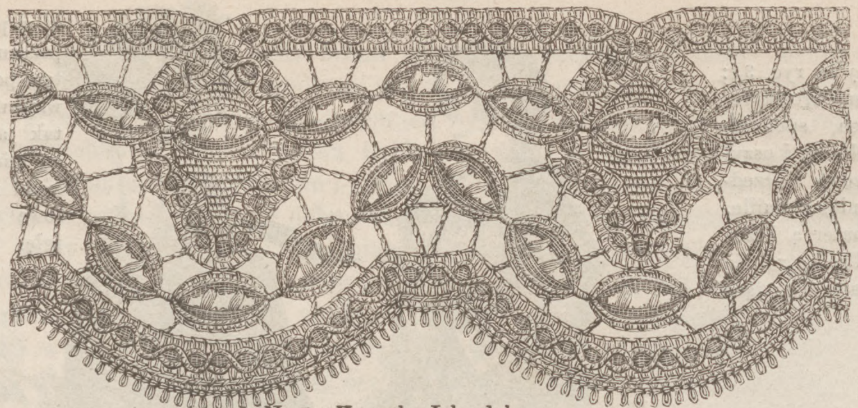
N. 7. Koronka irlandzka.

Robota koronek została niezmiernie ułatwioną przy sposobieniem najrozmaitszych tasiemeczek, przerabianych fabrycznie w kratki, ażury i medaljony, których łączenie dopełnia się łatwym ściegiem koronkowym a tło nie wymaga zmudnego zasnuwania cieniutkiemi nićmi. Rycina 7 podaje wzór koronki bardzo pośpiesznej w robocie, spajanej z tasiemeczki medaljonowej i zwykłej.

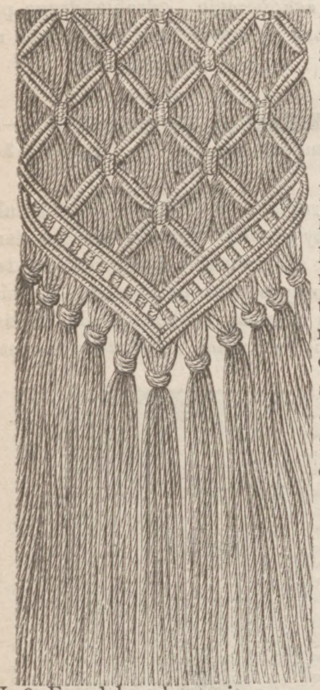
N. 8. Kapelusz ogrodowy.

Model przedstawia bardzo lekki w noszeniu kapelusz wyrobiony fabrycznie z nici i naśladujący kapelusze panama. Cale

rondo jest od spodu podszyte muślinem, którego brzegi wywinięte są na wierzch na 1 1/2 cent. i ogarnirowane koronką. Główkę otacza muślinowa riusza zakończona koronką, z przodu 11, z tyłu 8 cent. szeroka, przepięta dwoma bukiecikami kwiatów.



N. 7. Koronka Irlandzka.

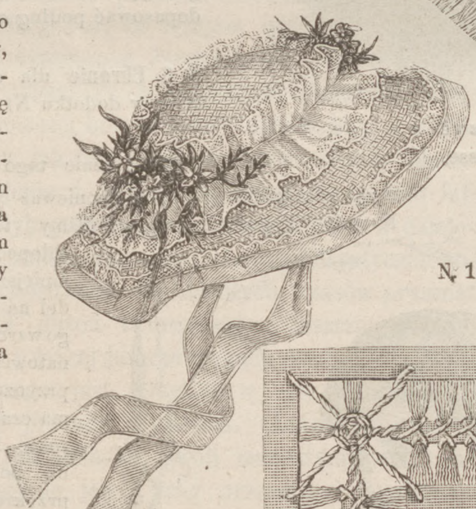


N. 8. Frendzla robotą wiązaną do ryc. 10 w Nr 36.

N. 10. Negliżyk muślinowy z koronką irlandzką.

Denko czepka mające formę welonika potrzebuje kawałka muślinu wziętego skośnie i ściętego w ten sposób że górne brzegi boczne do zaczęcia koronki są proste; środkowa długość wynosi 44 cent., z przodu u góry 24 cent. szerokości a o 12 cent. głębiej od jednego rogu do przeciwnego 44. Koronka najszerzej zachodząca w dolnym narożniku wykończa się oddzielnie i przydzierguje do tła muślinowego.

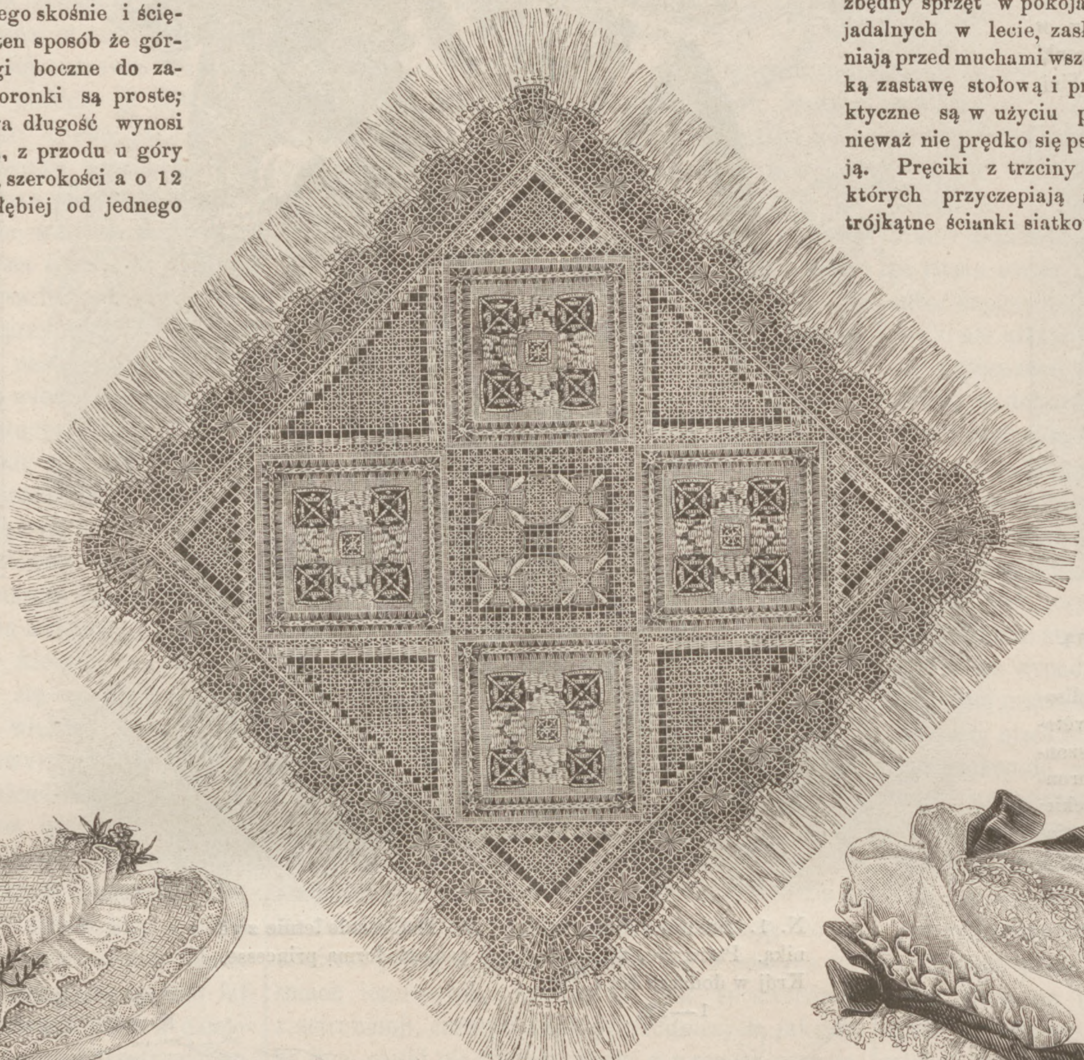
Podstawę stanowi pasek sztywnego tiulu ścięty w ząb, 36 cent. długi, 8 w środku, po 2 w końcach szeroki, oszyty na około drucikiem. Do paska przyczepia się denko złożone w fałdę mocno załamaną z boków, rogi zaś zdobne koronką wywijają się nakształt ranwersów 10 cent. szerokich. Przyszycie denka zasłania bufa muślinowa środkiem złożona w cztery kontrafałdy, z boków na 12 cent. idącą gładko; potrzeba na nią skośnego kawałka 76 cent. długiego, w środku 16 w końcach 4 cent. szerokiego. Garnirunek przedni składa się z dwóch riuszy w kontrafałdy złożonych, zwróconych w górę, z koronki idącej do twarzy i z wstążki przypiętej kokardą.



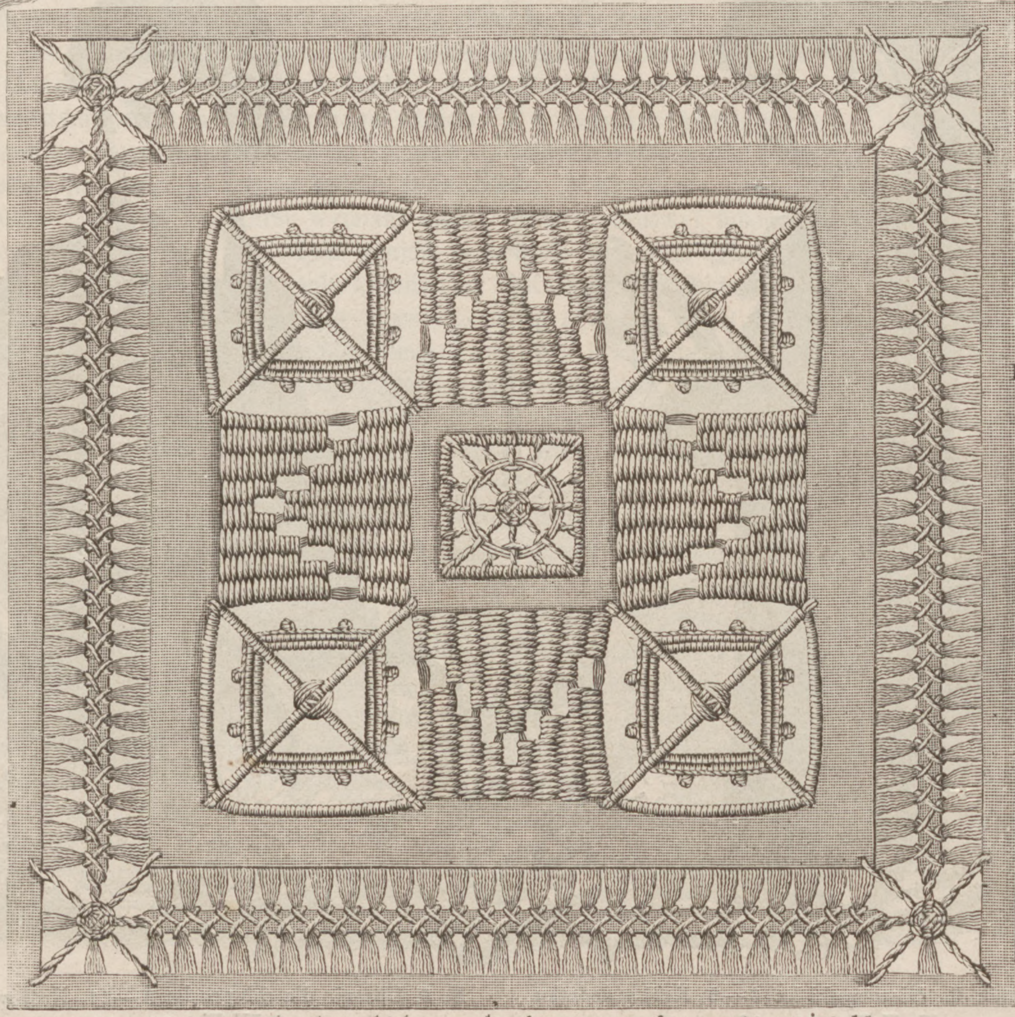
N. 9. Kapelusz ogrodowy.

N. 11—13. Serweta z siatki gipiurowej i kratek wyciąganych w płótnie.

Połączenie siatki gipiurowej z matowemi kwadratami płótna, zdobnemi kratką z wyciąganych nitek bardzo ładnie przedstawia się na serwetki i t. p. drobiazgi. Dla podniesienia efektu w miejsce płótna używa się batyst kolorowy, a siatkę gipiurową zastąpić można wywodzeniem na tiulu, haftem lub robotą koronkową. Rycina 12 załącza w naturalnej wielkości kwadrat płócienny écru zdobny ażurami z kratek wyszywanemi nitką białą. Deseń do wyszycia na siatce można dobrać w dawniejszych N-rach. Zakończenie brzegów stanowią ząbki siatkowe, do których przywiązuje się frendzla podług ryc. 13.



N. 11. Serweta z siatki gipiurowej i kwadratów płóciennych z kratką ażurową. Patrz ryc. 12—13.

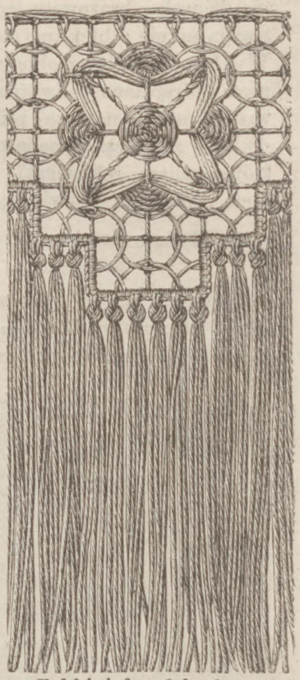


N. 12. Kwadrat płócienny z kratką ażurową do serwety rycina 11.

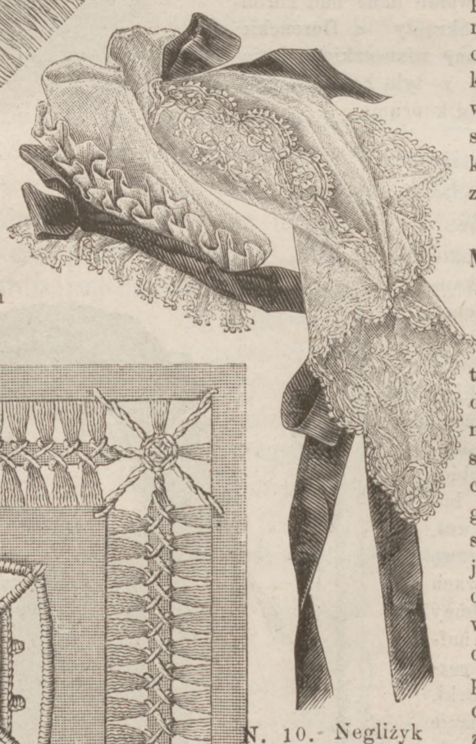
N. 14. Szlaczek do fartuszka ryc. 15—16 w N-rze 36

N. 15—17. Klosz do przykrycia talerzy z zastawą stołową.

Klosze takie stanowią prawie niezbędny sprzęt w pokojach jadalnych w lecie, zasłaniają przed muchami wszelką zastawę stołową i praktyczne są w użyciu ponieważ nie prędko się psują. Pręciki z trzciny do których przyczepiają się trójkątne ścianki siatkowe lub tiulowe są po 40 cent. długie, u dołu na 36 cent. oddalone od siebie. Na ryc. 17 widzimy klosz z grosbotowego tiulu wyszytego w rzucik i ozdobionego szlaczkiem podług ryc. 16. Na rycinie 15 podaliśmy wzór wyszycia na ząbach dolnych, dodanych przy brzegu każdej ścianki i zabezpieczających od podchodzenia much. Po skończeniu wyszycia kwaterki tiulowe przyczepiają się do pręcików kolorową filozelą.



N. 13. Ząbki i frendzla do serwety ryc. 11.



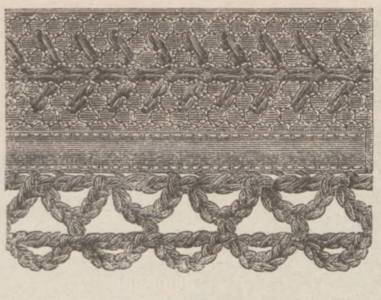
N. 10. Negliżyk muślinowy.

N. 18—20. Gwiazdki do serwet.

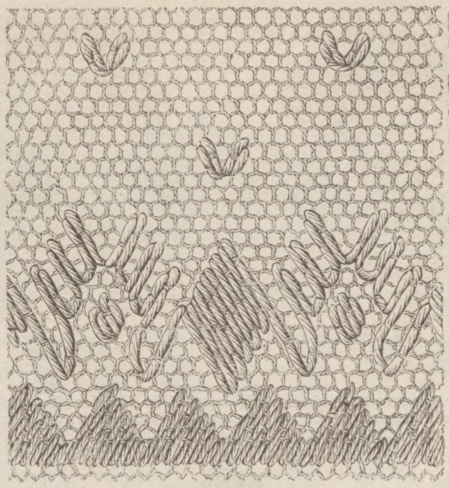
Składają się z tasiemeczki gładkiej i medaljonowej i roboty szydełkowej. Rycina 19 załącza gwiazdeczkę do spajania gwiazd jakich wzór podaje ryc. 18; nie wymaga ona żadnego opisu gdyż próbka dostatecznie objaśnia złączenie czterech medaljonów tasiemeczki i obrobienie słupkami. W większej gwiazdce kwadrat środkowy i otoczenie brzeżne przygotowują się oddzielnie i łączą za pomocą środkowego rzędu sł., który wrabia się na ostatku W kwadracie tasiemeczkę krzyżującą się z sobą potrzeba zszywać nie widocznemi ściegami a potem dodać pajączki ze sł. przy których nitka się ucina po skończeniu każdego. Wykończając rząd słópków łączący ząbki brzeżne ze środkiem, robi się zarazem trójkąty z o. pow, zapełniające większe odstępy.

Na ryc. 20 widzimy dwiazdkę odrobioną z gładkiej tasiemeczki koronkowej, ze środkiem i otoczeniem brzeżnem robotą szy-

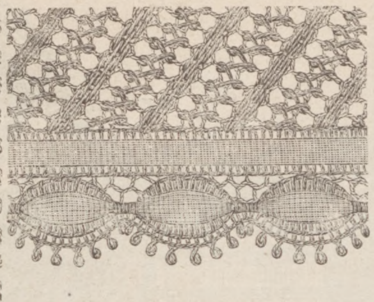
dełkową, która wykończa się oddzielnie. Środek szydełkowy zajmują cztery listki matowe zaczęte od środkowego rzędu o. pow. przerobionych o. śc., w które potem zaczepia się o. śc. i sł. ozdobione pikotami. W około listków idą dwa rzędy ząbków z o. pow. i rząd słupków; otoczenie brzeżne zaczyna się od łańcuszka



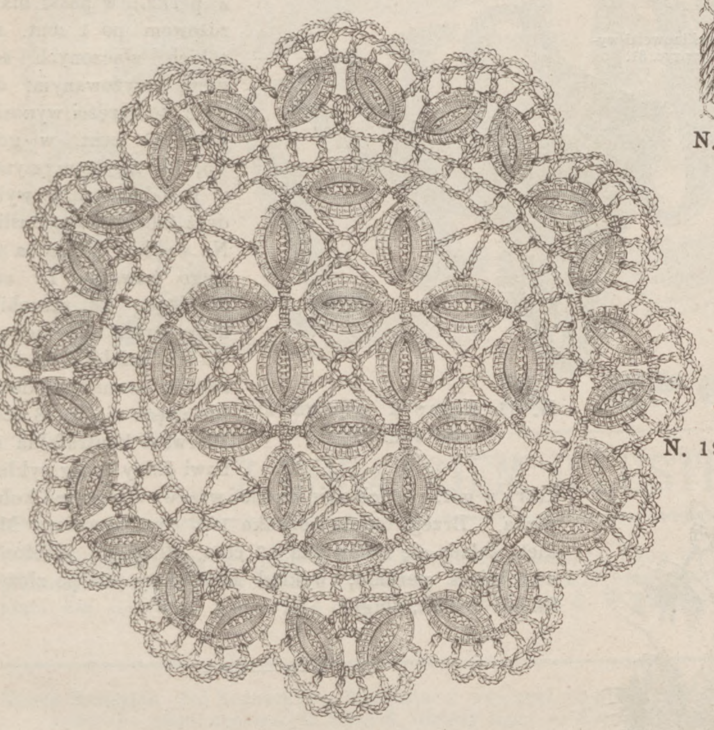
N. 14. Szlaczek do fartuszka ryc. 15—16 w N. 36.



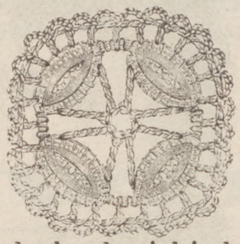
N. 16. Wyszycie na tiulu do ryc. 17.



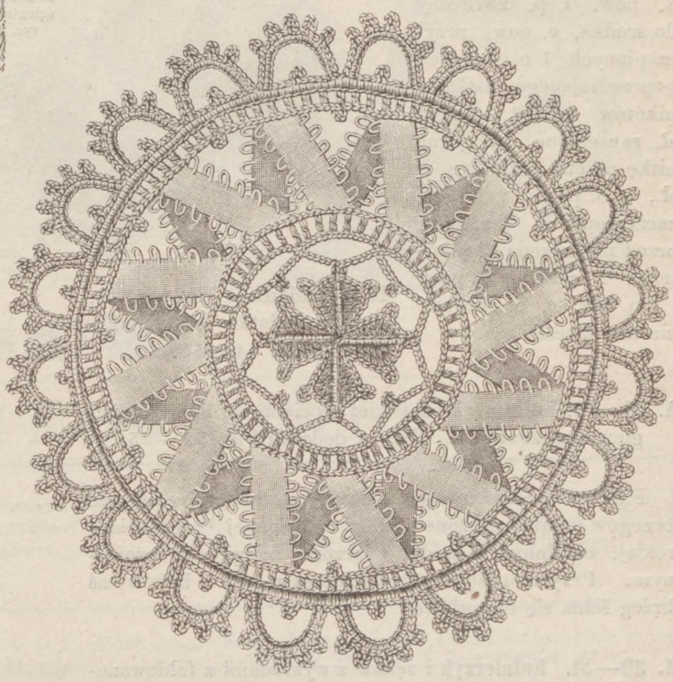
N. 15. Ząbki brzeżne do ryciny 17 wywodzenie na tiulu.



N. 18. Gwiazdka. Tasiemeczka i robota szydełkowa.



N. 19. Gwiazdeczka odpowiednia do spajania gwiazd ryc. 18.



N. 20. Gwiazdka z tasiemeczki i roboty szydełkowej.

przerobionego o. śc. z pikotami, dalej od strony wewnętrznej idą sł. przedzielane 1 o. pow. i zdobne w równych odstępach pikotami a od brzegu dodane są ząbki z o. śc. i pikotów. Na koniec tasiemeczka załamana w równe ząbki wszywa się w środek podług ryc. 20.

N. 21—22. Kaftanik bez rękawów. Krój w dodatku N-r. II, Fig. 14—17.



N. 17. Klosz do przykrycia talerzy z zastawą stołową. Patrz ryc. 15—16.



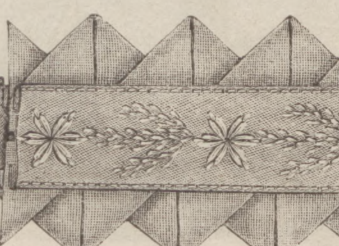
N. 21. Kaftanik bez rękawów. Patrz ryc. 22. Krój w dodatku N. II, Fig 14—17.

Stanowi dopełnienie ubrania będące obecnie bardzo w modzie, a krój dziś załączony polecamy czytelnikom ponieważ może być użyty na kaftanik do sukni.

Rycina 21 podaje plecy kaftanika z płótna écru, zdobnego naszyciem z pletni wełnianej, guzików i frendzli z krętej bawełny. Na ryc. 22 widzimy kaftanik z materyału w pasy zdobny gładką plisą, koronką i kokardą.

N. 23 i 31. Vêtement otwarte z przodu. Krój w dodatku N-r. XI, Figura 46-A—58-a.

Forma i układ tego vêtement nadają się szczególniej do miękkich i miękistych materyałów wełnianych jak djagonal, szewiot i t. p.; jeżeli ma stanowić dopełnienie eleganckiego spacerowego ubrania to najefektowniej przedstawia się od-



N. 24. Szlaczek do rękawiczki ryc. 9 w N. 26.



N. 23. Vêtement. otwarte z przodu. Patrz ryc. 32. Krój w dodatku N. XI, Fig. 56-A—58-a.

szyte z aksamitu. Model podany z przodu i z tyłu na ryc. 23 i 31 wykończony z ciemno-granatowego materyału wełnianego, ozdobiony fabrycznem haftem w kolorze écru 12 cent. szerokim. Haft ten idzie wzdłuż przednich brzegów, po nad obrębem 4 cent. szerokim, otacza wykrój szyi, brzeg wykładów na rękawach i brzegi tylne aż do szwu pleców od v—w. Suta szarfa upięta z wstążki repsowej 12 cent. szerokiej dopełnia przybrania.

Z powodu braku miejsca formę przodu podaliśmy w dwóch częściach Fig. 56-A i Fig. 56-B; dolna połowa pleców Fig. 58 dopełnia się na długość podług wskazanych miar, złożenie formy objaśnia zmniejszony format kroju Fig. 57—58-a. Po założeniu fałdów oznaczonych z boku przy przodach (które zakłada się wyżej lub trochę niżej odpowiednio do figury) obie części zszywają się z sobą od r—s. Krótkie boczki (Fig 57.) łączą się z przodem od n—o, z plecami od p—q, dolnym brzegiem podchodzą pod spód pleców i są z sobą złączone od dwukropka do dwukropka. Plecy przy szwie środkowym są od 7—7 w drobne fałdy zaszyte, dalej listewką materyalną 4 cent szeroką podszyte i luźno puszczone.



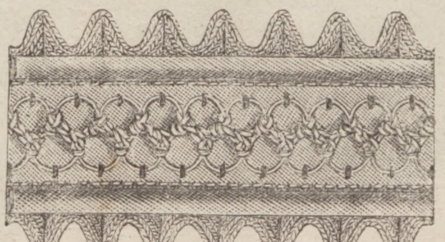
N. 22. Kaftanik bez rękawów. Przód do ryc. 21.

N. 24—25. Szlaczek do rękawiczki ryciny 9 w N-rze. 36

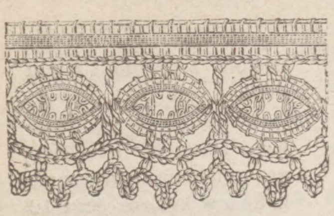
N. 26—27. Dwie koroneczki szydełkowe.

Rycina 26 załącza próbkę koronki z tasiemeczki gładkiej i medaljonowej, spajanej szydełkiem, robota jest tak łatwą iż dokładność ryciny wystarcza.

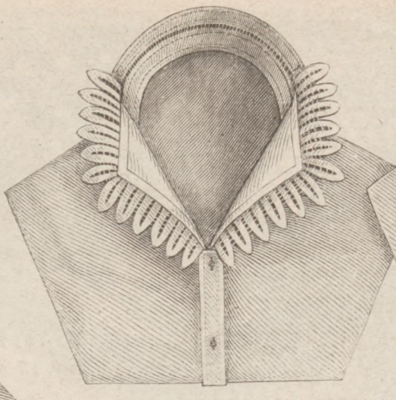
Na ryc. 27 widzimy ząbki szydełkowe, przyrobione do gładkiej tasiemeczki i odrabiające się w jednym rzędzie. Potrzeba zacząć od odrobienia brzegu tasiemeczki o. śc. z pikotami w równych odstępach, potem robi się na ząbek. * 2 o. pow. 2 pikoty,

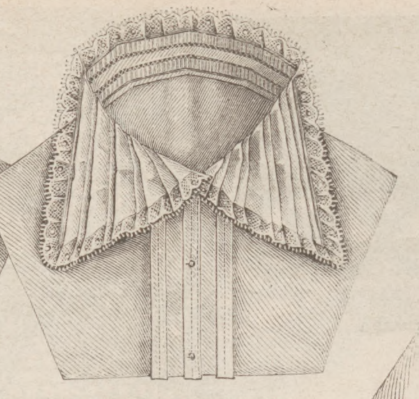


N. 25. Szlaczek do rękawiczki ryciny 9 w N. 36.



N. 26. Ząbki z tasiemeczki medalionowej i roboty szydełkowej.

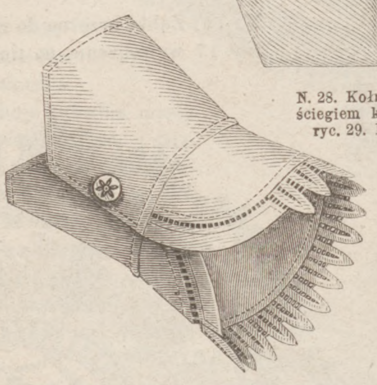


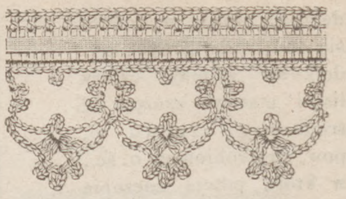


N. 28. Kołnierzyk płócienny ozdobiony ściegiem krzyżowym. Patrz mankiet ryc. 29. Krój w dodatku N. X, F. 53.

N. 30. Kołnierzyk z muślinowemi wykładami. Patrz rękaw ryc. 31.

Krój szmizetki w dodatku N. X. Figura 51—52.





N. 27. Ząbki z tasiemeczki i roboty szydełkowej.

8. pow. 1 p. zwrócony do środka, o. pow. przyczepionych 1 o. łań. od poprzedzającego listka z pikotów dalej 6 o. łań. 3 sł. zaczepione za górną nitkę pikota, 3 poko., 3 sł., 5 o. pow., 2 o. śc. zaczepione za 2 o. pow. przed pierwszemi 2 pikotami, 2 pik., 1 o. pow. i 1 o. łań. śc. o. obrobienia tasiemeczki.

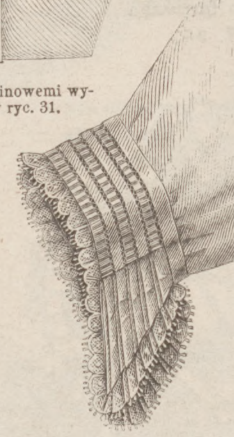
N. 29. Mankiet do ryc. 28. Krój w dodatku N. X, Figura 54—55.

N. 28—29. Kołnierzyk i mankiet płócienny ozdobione ściegiem krzyżowanym. Krój w dodatku Fig. 53—55.

Fig. 53 podaje nie tylko formę ale wskazuje oszycie brzegów i ząbki ułożone z pliski płóciennej $^{1}/_{2}$ cent. szerokiej, zapełnione w środku i łączone ściegiem krzyżowanym. Przy mankiecie ząbki dane są u góry z boków zaś brzeg ścina się okrągławo.

N. 30—31. Kołnierzyk i rękaw z wykładami z fałdowanego muślinu.

Środkowa część kołnierzyka składa się z trzech plisek z perkalu w paski białe z różowem po 1 cent. szerokich złączonych ściegiem krzyżowanym; długość tej części wynosi u dołu 21 cent. w górze 15; do niej przyszyte są z przodu szerokie wykłady z fałdowanego muślinu. Na wykład potrzeba prostego kawałka 12 cent. długiego, 28 szerokiego który przez złożenie pięciu kontrafałdów do 1 szerokich, zsuniętych do siebie zwęża się do 8 cent. Pierwsza kontrafałda stanowi dolny brzeg wykładu, który w górze podcina się skośno i wszywa w pasek od kołnierzyka. Brzegi otacza koronka 1 $^{1}/_{2}$ cent. szeroka. Mankiet składa się z kawałka 17 cent. długiego złączonego z 5 plisek perkalu; wykład muślinowy jest po złożeniu fałdów 7 cent. długi.



N. 31. Rękawek odpowiedni do ryc. 30.



N. 33. Stanik kirasowy do ryc. 1 i 33. Krój w dodatku N. I Fig. 1—10.



N. 32. Vêtement otwarte z przodu. Patrz ryc. 23. Krój w dodatku N. XI.



N. 33. Suknia z długą tuniką. Patrz ryc. 1—34. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—13.